Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Przy trupie żony skuto męża w kajdany (na str. 2)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 19 sierpnia 1935 r Nr. 229

Zamach na króla Albanji

miał poprzedzić rewolucję

TIRANA (PAT) — Według półoficjalnych oświadczeń czynników miarodajnych, ruch powstańczy w Albanji został całkowicie stłumiony. W całym kraju panuje zupełny spokój.

PARYŻ. (PAT) — „Echo de Paris" w depeszy z Tirany donosi, iż generał Ghilardi, zabity w okolicy Rieri, był Chorwatem, byłym oficerem armji austro - węgierskiej. Wstąpił on na służbę króla Zogu, którego był osobistym przyjacielem. W chwili zamachu Ghilardi znajdował się w samochodzie królewskim. Możliwem jest, iż kula, która go trafiła, była przeznaczona dla króla.

Dziennik potwierdza wiadomość o aresztowaniu przywódców ruchu.

TIRANA (PAT) — Półoficjalna albańska agencja telegraficzna w następujący sposób przedstawia przebieg wypadków w Rieri:

Niższy oficer żandarmerji na czele grupy osób cywilnych i 35 żandarmów, opanowawszy miasto Rieri, wyruszył w kierunku Luszuja. Władze, które zostały powiadomione o tych wypadkach, wysłały na miejsce rozruchów wojsko, które bez krwi przelewu rozproszyło powstańców.

Jedyną ofiarą rozruchów padł generał Ghilardi, który, nic nie wiedząc o zajściach w Rieri, udał się do miejscowości Pozani i został przez powstańców zabity. Większość uczestników ruchu aresztowano.

Mussolini milczy

Konferencja paryska na rozdrożu

PARYŻ, (PAT). Agencja Havasa komunikuje: Propozycje brytyjskie i francuskie mieszczą się w ramach statutu międzynarodowego Abisynji.

Zważywszy, iż możliwości porozumienia z cesarzem Abisynji rozszerzyły się, a Francja i Anglja nie dążą do uzyskania nowych korzyści w Abisynji, przed Włochami otwierają się poważne możliwości gospodarcze. Ale wiadomem jest, iż Mussolini pragnie uzyskać również gwarancje polityczne.

Zdaje się, iż dotychczas Aloisi nie wyjaśnił jeszcze całkowicie zakresu żądań włoskich oraz formy, w jakiej Rzym wyobraża sobie swe wpływy polityczne w Abisynji. Pod tym względem w czasie rozmów wczorajszych nie uczyniono znaczniejszych postępów. Ogólnie przypuszczają, iż rokowania będą długotrwałe.

W kołach brytyjskich i francuskich panuje zdecydowane dążenie do znalezienia pokojowego rozwiązania.

Willey Post zabił się

podczas próby przelotu nad Biegunem Północnym

SEATTLE (PAT) — Lotnik amerykański Willey Post, który w towarzystwie znanego aktora amerykańskiego Willy Rogersa zamierzał dokonać wczoraj przelotu nad biegunem w kierunku Leningradu swalił się z samolotem na ziemię o 15 mil od Point Barrow, najbardziej wysuniętej na północ placówki zamieszkałej przez białych w Ameryce. Obaj lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

Katastrofa samolotu wydarzyła się w następujących okolicznościach:

Lotnicy wylądowali wpobliżu osiedla Eskimosów, by otrzymać pewne informacje w związku z dalszym lotem. Lądowanie odbyło się najzupełniej normalnie. Samolot był w zupełnym porządku. Jednakże przy starcie do dalszego lotu motor przestał działać i lotnicy spadli w łożysko strumienia, zabijając się na miejscu.

Wiadomość o katastrofie dostarczyli do Point Barrow Eskimosi, którzy spostrzegli spadający samolot.

Żołnierze wydobyli z pod szczątków samolotu zwłoki Willey Posta i Willy Roggersa i przewieźli je do szpitala w Point Barrow.

POINT BARROW (PAT) — Lotnik Brosson przybył wieczorem do Point Barrow, skąd wystartował, zabierając zwłoki Willey Rogersa i Willey Posta.

Wystąpiono z inicjatywą budowy pomnika Willy Rogersa i Posta.

WASZYNGTON (PAT). — Senat postanowił upoważnić rząd do zakupienia za sumę 25.000 dolarów samolotu, w którym Willey Post odbył podróż naokoło świata. Samolot ten będzie włączony do zbiorów „Smithsonian Institut" w Waszyngtonie.

Żołnierski pogrzeb ofiar katastrofy w Ovado

GENUA (PAT) — Pogrzeb ofiar katastrofy w Ovado odbył się bardzo uroczyście.

Po nabożeństwie żałobnem, trumny ze zwłokami ofiar katastrofy zostały przez faszystów przeniesione na lawety armatnie, przy których stała żołnierska warta honorowa.

Długi pochód żałobny wyruszył na cmentarz pomiędzy szpalerem sztandarów różnych organizacyj i stowarzyszeń.

Na cmentarzu miał miejsce symboliczny apel ofiar katastrofy.

Wielka afera prokuratora amerykańskiego

NOWY JORK, (PAT). Władze tutejsze wpadły na trop olbrzymiej afery imigracyjnej, której ośrodkiem jest wyspa Ellis Island, a która to afera rozciąga się niemal na wszystkie stany Ameryki Północnej.

Głównym oskarżonym w tej aferze jest prokurator Samuel Kaufman, który od szeregu lat zajmował się fałszowaniem papierów, zezwalających na wjazd do Stanów Zjednoczonych i sprzedawał je imigrantom.

Jak obliczają, Kaufman zarabiał na swych machinacjach około miljona dolarów rocznie.

Nowa ofiara szykan czeskich

MORAWSKA OSTRAWA, (PAT). — Żandarmerja czeska aresztowała Józefa Knoblocha, robotnika hut trzynieckich, młodego i wybitnego działacza w polskim ruchu robotniczym i narodowym.

Powodem aresztowania była mowa, jaką wypowiedział p. Knobloch nad grobem ś. p. Pyszki, robotnika hut trzynieckich, a w szczególności zwrot końcowy: „Niech ta ziemia polska lekką ci będzie".

Aresztowanie dokonane zostało w niezwykle brutalny sposób. P. Knoblocha oderwano od łóżka ciężko chorego na dyfteryt dziecka i nocą odstawiono do więzienia w Morawskiej Ostrawie.

Natychmiast po aresztowaniu dyrekcja hut trzynieckich zwolniła p. Knoblocha z pracy, naskutek czego rodzina aresztowanego działacza polskiego, pozostała bez środków do życia.

77.705 zł. za pochowanie nieboszczyka

zażądała od rodziny zmarłego Gmina Wyznaniowa

Niezwykłe manipulacje, dokonywane przez Zarząd Żydowskiej Gminy Wyznaniowej z nieboszczykiem, stały się przedmiotem energicznego dochodzenia prokuratorskiego.

Moszek Rubin Zwajgenhaft, zamieszkały przy ulicy Kilińskie go 1, uchodzący za majętnego kupca, zmarł i wskutek gangreny ciało zaczynało się bardzo szybko psuć. Córki zmarłego Anna i Rachela Zwajgenhaftówny zajęły się pogrzebem i w tym celu zwróciły się do Wydziału Cmentarnego Zarządu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej z prośbą o wyznaczenie zmarłemu ojcu miejsca na cmentarzu.

Zarząd naturalnie nie miał co do tego żadnego sprzeciwu, stwierdził nawet, że istotnie, skoro człowiek umarł, to należy go pogrzebać, lecz zażądał wraz za tę ostatnią posługę złożenia kwoty 50.000 złotych na gminę, 25.000 złotych za miejsce na cmentarzu, 1500 zł. składek gminnych, 1005 złotych kosztów pogrzebu i jeszcze dwieście złotych za karawan. Łączna kwota wynosiła zatem 77.705 złotych.

Zwajgenhaftówny potraktowały początkowo żądania te, jako żart, ale skoro przekonały się, że Zarząd Gminy traktuje je bardzo poważnie, zwróciły się do adwokata Waldemara Magalifa z prośbą o interwencję.

Pozornie zdawało się, że ta interwencja odniosła pożądany dla córek zmarłego skutek. Gmina zgodziła się pochować zwłoki wzamian za wpłacenie 3000 złotych składek, 1005 złotych za pogrzeb i 200 złotych za karawan.

Kondukt żałobny ruszył na cmentarz żydowski na Pradze. Zdawało się, że wszystko jest załatwione, tymczasem za brama cmentarną rozległy się wrogie jakieś głosy tajemniczych i podejrzanych typów. Wznosić oni poczęli okrzyki przeciw córkom zmarłego Zwajgenhafta.

Kiedy wreszcie kondukt zdołał wśród wrogich demonstracyj dotrzeć do grobowca, okazało się, że członek zarządu gminy wyznaniowej pan Kimonow wypłatał nieboszczykowi nowego figla. Zwolnił on miano wicie wcześniej grabarzy i w ten sposób uniemożliwił pogrzebanie silnie już dotkniętych rozkładem zwłok Zwajgenhafta. Mimo wszelkich próśb i zaklęć ze strony rodziny ciało pozostało niepogrzebane.

Nie było innej rady, jak tylko interwenjować w Komisarjacie Rządu. Niestety jednak i ta interwencja nie odniosła pożądanego skutku, bo Zarząd Gminy wyraźnie zlekceważył sobie zarządzenia, wydane przez Komisarjat Rządu i trupa pozostawił na otwartej ziemi.

Rodzina zwróciła się ponownie do Zarządu Gminy.

Po długich wreszcie targach Zarząd Gminy w osobach Izraela Lernera (Bagatela 10), Szulima Kaminowa (Pawia 4) i Zygmunta Goldfeila (Sienna 42), wymusił dodatkową sumę 10 tysięcy złotych i dopiero wówczas nieszczęsny trup staruszka złożony został do ziemi.

Nadomiar złego — Zarząd wymusił od obu córek zobowiązanie, że nie będą czyniły żadnych prób zawiadamiania o fakcie tym odnośnych władz. Zwajgenhaftówny zobowiązania tego nie dotrzymały. Natychmiast po pogrzebie ojca udały się do władz prokuratorskich, gdzie złożyły o nadużyciu obszerną skargę.

Władze prokuratorskie przystąpiły do sprawy z całą energią.

Kasjarze w potrzasku

W związku z zuchwałem włamaniem, dokonanem w dniu 11 b. m. do domu handlowego „A. Kocfiner" (Dluga 39), policja zatrzymała znaną i wielokrotnie notowaną w kronikach kryminalnych parę kasiarzy, Fiszela i żonę jego Cytlę Kaczyńskich, oraz Michela Lewina, również znanego policji kasiarza.

Przy trójce zatrzymanych znaleziono prawie wszystkie towary, pochodzące z kradzieży, które odebrano. Kasiarska trójka osadzona w więzieniu.

Ostatnie wybory Fortuny

Ostatni dzień ciągnienia każdej klasy wzbudza specjalne zainteresowanie, gdyż rozstrzyga on o tem, komu Fortuna przeznacza największe wygrane. W dniu 16 b. m. trzy wygrane po 100.000 zł. padły w stolicy na numery: 103052, 59861 i 35922.

Dwie ćwiartki pierwszego z tych numerów nabyli pp.: M. G. z Krakowa i A. S. ze Lwowa, pozostałe zaś — pp.: Rajmn i Jeżak z Warszawy. Właścicielką jednej z ćwiartek nr. 59861 jest p. S. G. z Miechowa, reszta ćwiartek tego losu oraz nr. 35922 należą do pp.: A. K., S. S., J. B., S. M. i M, L. z Warszawy.

Pięćdziesięciotysięczne wygrane padły w pierwszych dniach ciągnienia na nry: 47902, będący własnością mieszkańców Sosnowca, Niwki i Ząbkowic, oraz 120026, nabyty przez p. p. B., W. i J. z Inowrocławia. Trzecia wygrana 50.000 zł. padła 16 b. m. na nr. 32899, nabyty w jednej z kolektur warszawskich.

Obecnie należy śpieszyć się z odnowieniem losu do klasy IV-ej, której ciągnienie rozpocznie się 6 września. Ci, którzy w klasie tej nie wygrają miljona, ani wogóle nic — wezmą udział w bezpłatnem ciągnieniu gwiazdkowem.

Należy skrócić czas pracy!

— oto odpowiedź, którą dała nasza ankieta na temat 40-godzinnego tygodnia pracy

Zamykamy naszą ankietę w sprawie 40-godzinnego tygodnia pracy. Rozpoczęliśmy ją w przekonaniu, że jest to zagadnienie aktualne i niezmiernie pilne. Nie omyliliśmy się! Wszystkie odpowiedzi, z wyłączeniem opinji przemysłowców, wskazywały, że skrócenie czasu pracy jest częściowem rozwiązaniem zagadnienia bezrobocia. Powiedzmy ściślej, że skrócenie czasu pracy przyczyni się do cyfrowego wzrostu liczby zatrudnionych.

Gdybyśmy chcieli drukować te wszystkie gorzkie listy, które w związku z tą sprawą otrzymaliśmy, moglibyśmy wypełniać niemi wszystkie szpalty pisma i drukować je w nieskończoność. Musimy się jednak ograniczyć i dlatego ustalamy wynik.

Panuje powszechne i uzasadnione przekonanie, że skrócenie czasu pracy spowoduje zmniejszenie bezrobocia. Nikt, ale absolutnie nikt, nie łudzi się, że skrócenie czasu pracy rozwiąże całe zagadnienie bezrobocia. Wszyscy zdają sobie sprawę, że jest to pomocnicze wyjście. Bezrobocie nie da się rozwiązać nawet przez sztuczne nakręcanie konjunktury, gdyż jeśli nie nastąpi wybitna, naturalna poprawa — to sztuczne środki zawiodą. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy braknie środków na finansowanie różnych częstokroć nierentownych robót, i wtedy nastąpi katastrofa. Poza tem sztuczne nakręcanie konjunktury obciąża niezmiernie społeczeństwo. I to nietylko pokolenie współczesne, ale również następne. Rośnie nieprawdopodobne zadłużenie wewnętrzne, spada stopa życiowa, dochody maleją, następuje powszechne zubożenie.

Mamy przed sobą dowody na to: Zadłużenie wewnętrzne Rzeszy Niemieckiej i Włoch jest zupełnie niewspółmierne do ich możliwości płatniczych i do zadłużeń innych państw. Nakręcanie konjunktury doprowadziło do katastrofy gospodarczej. Włochy w obliczu trudności prą do wojny, Niemcy szukają wyjścia w zamieszkach wewnętrznych.

Nie oznacza to jednak, że państwo nowoczesne nie jest w stanie wpłynąć na rynek pracy. Skoro pewne roboty inwestycyjne będą wykonywane ostrożnie, w miarę możliwości finansowych państwa i społeczeństwa, skoro inwestycje te mają charakter celowy, są rentowne, wówczas nie zachodzą obawy komplikacyj, Polska właśnie znajduje się w tem szczęśliwem położeniu.

Kraj nasz jest skutkiem wiekowej niewoli jeszcze bardzo zaniedbany. Zachodzi konieczność poczynienia wielomiljonowych celowych inwestycyj. Wymienimy chociażby takie sprawy, jak regulacja rzek, celem zabezpieczenia przed katastrofami powodziowemi, budowy dróg i połączeń kolejowych, motoryzacja, elektryfikacja i gazyfikacja kraju. Poza tem budownictwo. Należymy jeszcze do tych nielicznych państw europejskich, gdzie panuje głód mieszkaniowy. Budownictwo jest jedną z najbardziej dochodowych gałęzi przemysłu, jest najlepszą bodajże lokatą kapitałów.

Polską politykę gospodarczą cechuje umiar i ostrożność. Rząd nasz słusznie unika eksperymentów, które mogłyby drogo kosztować społeczeństwo. Walka z bezrobociem postępuje u nas bardzo wolno. O ile całkowicie można rozumieć ostrożność, z jaką rząd przystępuje do finansowania robót publicznych, trzymając się zasady: „Robić tyle na ile nas stać", o tyle wydaje się nieuzasadniona obawa rządu przed skróceniem czasu pracy.

Błędem jest mniemanie, jakoby skrócony dzień, czy tydzień wprowadził chaos w machinę pracy. Niby dlaczego? Przecież, jak słusznie zauważył jeden z naszych Czytelników, do warsztatów staną fachowe siły, które jedynie wskutek kryzysu straciły pracę!

Cała walka zdaje się jest prowadzona w imę tych kilku marnych groszy, o które się zwiększą wydatki pracodawców. Dlaczego więc nie powiedzieć tego wprost, tylko powoływać się na inne argumenty? Ale i ten wydatek żadną miarą nie oznacza jeszcze nadzwyczajnych obciążeń przemysłu.

Wypłaty robotnicze stanowią w wydatkach przemysłu stosunkowo niską pozycję, są one w każdym razie grubo niższe, aniżeli wydatki na wyższy personel biurowy. Dlaczego więc panowie z rad nadzorczych i dyrekcyj nie mają mieć mniejszych dochodów? Taki jeden pan zarabia więcej, aniżeli kilkuset robotników!

Istnieje więc dość źródeł oszczędnościowych w przemyśle, które pozwoliłyby bez wzrostu kosztów produkcji skrócić czas pracy bez obniżania płac pracownikom i robotnikom. **Wyrażamy przekonanie, że czynniki rządowe zdecydują się jednak na ustawowe skrócenie czasu pracy.**

Przy trupie żony skuto męża w kajdany

Oskarżony o wyrafinowane żonobójstwo stoi w cieniu szubienicy

Prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie sporządził już akt oskarżenia w sprawie tragicznej śmierci Stefanji Wesołowskiej.

Okoliczności tego ścinającego krew w żyłach ohydnego zabójstwa przedstawiają się następująco: 5 maja rb. do komendanta posterunku policji w Jeziornie pod Warszawą zgłosił się mieszkaniec tej gminy Władysław Wesołowski i napół przytomny do tego stopnia, że w trakcie składania zameldowania popadł w omdlenie i trzeba go było cucić, opowiedział o zagadkowem zaginięciu żony swej, Stefanji.

TAJEMNICZE ZAGINIĘCIE

Poprzedniego dnia — głosiło zameldowanie — wyszli małżonkowie Wesołowscy do pobliskiej wioski Gassy celem wynalezienia nowego mieszkania, gdyż dotychczasowe zamierzali opuścić. Na połowie drogi Stefanja Wesołowska, która była w ciąży i już bliska rozwiązania, poczuła się zmęczona i postanowiła zawrócić do domu. Wesołowski zgodził się na to i poszedł sam. Powróciwszy jednak przed nocą, nie zastał żony w domu. Nie przyszła nawet do chwili udania się Wesołowskiego do policji.

Naskutek tego zameldowania policja wszczęła poszukiwania. Wysłane patrole przetrząsnęły całą okolicę, ale na ślad zaginionej nie natrafiono. Tymczasem w toku dochodzenia badani świadkowie podawali pewne momenty, rzucające snop ponurego światła na zagadkę.

PONURA ZAGADKA

Sąsiedzi Wesołowskiego wskazywali, iż ten, opowiadając o rozstaniu z żoną, plątał się nieco w przedstawieniu tej okoliczności. Raz mówił, że żona zawróciła jeszcze przed dojściem do kładki na rzece Jeziorce, którą trzeba było przebyć po drodze, inym razem opowiadał, iż żona pożegnała się z nim po przejściu kładki. Gdy wówczas sąsiedzi zwracali uwagę Wesołowskiemu, iż żona jego mogła, przechodząc przez wąską kładkę, poślizgnąć się i wpaść do wody, zwłaszcza, że w stanie odmiennym trudniej jej było zachować równowagę, Wesołowski twierdził, że to jest wykluczone.

— Małe dzieci skaczą po kładce na jednej nodze — odpowiadał Wesołowski. — A cóż dopiero, moja żona — zgrabna i zwinna, jak sarna.

Sąsiedzi, przejęci do głębi tragicznym wypadkiem, wypytywali Wesołowskiego coraz o drobniejsze szczegóły, wówczas Wesołowski zaczął okazywać ogromne zdenerwowanie. Niektórzy brali to za dowód głębokiego żalu i obawy o los żony i byli mniej natarczywi z pytaniami, ale najbliższemu sąsiadowi, Szustkowskiemu, który znał pożycie Wesołowskich, rzecz się przedstawiała podejrzanie.

TRUP KOBIETY W RZECE

— Dlaczego szli do Gassów przez kładkę, przecież jest inna droga krótsza i łatwiejsza? — pytał Szustkowski.

— Tak jakoś nam wypadło— odpowiadał Wesołowski. Mętna odpowiedź skłaniała Szustkowskiego do udania się na brzeg Jeziorki i tam wszcząć badania nurtu rzeki. Wesołowski jednak zdołał odwieść go od tego zamiaru. Ledwo tylko nakłonił Wesołowskiego, aby złożył zameldowanie w policji.

Po pięciu dniach, 8 marca, do posterunku policji w Jeziornie przybiegł jeden z wieśniaków i opowiedział, że w rzece pod wsią Oborki zauważył zmarznięte na lód zwłoki jakiejś kobiety.

Niezwłocznie komendant posterunku udał się na miejsce. Po drodze przypadkowo spotkał Wesołowskiego, którego zabrał z sobą celem ewentualnego rozpoznania zwłok.

Z ledwością udało się zwłoki oderwać od bryły lodu, z którą stanowiły jedną całość. Wesołowski rozpoznał w sztywnej masie ciało swej żony.

ZAMACH SAMOBÓJCZY PRZY ZWŁOKACH ŻONY

W tej samej chwili Wesołowski błyskawicznie wyciągnął z kieszeni jakąś buteleczkę i przechylił ją do ust. I wypiłby całą jej zawartość, gdyby nie to, że jeden z posterunkowych, zauważywszy manewr, podbił rękę Wesołowskiego i ostry płyn o odrażającym zapachu esencji rozlał się po ubraniu Wesołowskiego, nie wyrządzając mu większej krzywdy.

Ten moment wystarczył, by ujawnić rzeczywistego sprawcę śmierci Stefanji Wesołowskiej.

Wesołowskiego na miejscu skuto w kajdany i odstawiono do Warszawy.

PRZYCZYNY ZBRODNI

Pozostało tylko ustalić przyczyny zbrodni.

Pożycie małżeńskie było jednem pasmem cierpień Wesołowskiej. W całej okolicy słynęła z tego, że jest osobą o gołębiem sercu gospodarna, tkliwa. Wesołowski, który jest sam typem pół-inteligenta, miał pretensje do żony, że nie jest wykształcona, że nie czyta książek i nie interesuje się światem.

Inaczej się o niej i do niej wyrażał jak „ chamka".

A tymczasem Wesołowska za szła w ciążę. Cieszyła się ogromnie. Myślała, że przyjście na świat wspólnego dziecka stworzy nić, łączącą ją żywiej z mężem.

Nie wiedziała, bo chciano jej zaoszczędzić rozczarowania, że Wesołowski wcale się nie cieszy z tego faktu, przeciwnie...

Interesował się sprawą rozwodu i obawiał się, że dziecko, które miało się urodzić, może skomplikować uzyskanie rozwodu.

PRAGNĄŁ ROZWODU, WIĘC ZAMORDOWAŁ

I wtedy w duszy człowieka-zwierza powstało mocne postanowienie: Trzeba skończyć z żoną i dzieckiem, nim ono otworzy niewinne oczy na świat.

Wesołowski po aresztowaniu przyznał się w policji, że powodowany rozpaczą z braku pracy i bliskim porodem żony, zaprowadził ją nad rzekę i znalazłszy się na kładce, pod którą kłębił się 4-metrowy nurt, pchnął z całej siły żonę, która tylko z okrzykiem: „O, Jezu! Władziu! Co robisz?" rozbiła głową warstwę lodu i zniknęła pod nim. Przesłuchany przez sędziego śledczego — Wesołowski potwierdził swe zeznanie.

Ale będąc po raz drugi badany odwołał wszystko. Twierdził że o niczem nie wie. Był wstrząśnięty zniknięciem żony i zamierzał nawet porozklejać olbrzymie plakaty z napisem: „Niewiadomy wypadek".

Cyniczny zabójca w więzieniu oczekuje terminu rozprawy. Został postawiony w stan oskarżenia z art. 225 — K.K., przewidującego karę więzienia od 10 lat bądź dożywotnie, albo karę śmierci. Przed obrońcą Wesołowskiego adw. Janem Szczerbińskim stanęło ciężkie zadanie — odsunięcia cienia szubienicy, który zawisł nad głową oskarżonego.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Rogaty Zając

(A. E.). Późną nocą zbudziło pana Józefa Zająca gwałtowne stukanie.

— Kto tam? — krzyknął pan Zając przecierając zaspane oczy.

— To ja, Ceglowski Adam.

— Co to, panie Ceglowski, w nadbudówkie kopnięty pan jesteś, czy jak, że porządnego człowieka po nocy pan budzisz?

— Nadbudówkie w porządku mam, panie Zając. Akuratnie dzisiaj mi ją fryzjer na glanc wyskrobał. Tylko, że cyknięty ździebko jestem. A... jak tam żoneczka?

— Śpi tera. Idź pan do domu, panie Ceglowski. Nie ganiaj pan po mieście z monopolem we łbie.

— Kiedy, uważasz pan, nie mam życzenia tyli kawał po nocy na piechotkę rypać. U pana będę kimać, panie Zając. A żonusia już leży?

— Mówiłem przecie, że śpi. A co się tyczy pańskiego nocowania, to u mnie nie komisarjat, żeby tu wlani goście chrapali. Nie chcesz pan do domu ganiać, to w rynsztok się pan połóż.

— A żonka już w łóżku?

— Cholera pana do tego, panie Ceglowski?

— Bo, panie Zając, chociaż pan przenocować mnie nie chcesz, to pańska żonka całkiem na pewno pod pierzynkę mnie wpuści.

Pana Zająca aż zatchnęło ze złości.

— Moja żonka? Ej, panie Ceglowski, coś mi się wydaje, że pana sztuknę!

— Nie żołądkuj się pan — odparł dobrotliwie nocny gość — przecie ja nie do pana pod pierzynkę wlizę, tylko do pańskiej żonki.

Powyższe oświadczenie do reszty wzburzyło zazdrosnego małżonka. Wyskoczył z łóżka, otworzył drzwi i zbił intruza na kwaśne jabłko.

— Sądzie sprawiedliwy! — bronił się pan Zając na rozprawie. — Jakże mu miałem mordy na ciemny orzech nie sprać, skoro jeżeli on się do mojej żonki dobierał?

Skromny człowiek jestem, wysoki sądzie. Sława to dla mnie frajer, nigdy się na pierwszego nie wysuwam. Znakiem tego musiałem Ceglowskiego oporządzić, bo chciał ze mnie pierwszego na świecie rogatego zająca zrobić, panie sędzio!

Sąd skazał pana Zająca na 3 dni aresztu.

Napoleon Sądek

Kiełbasa w sosie

Dramat na letnisku

Blady, jak płótno, siedział pan Leonard w otwartym wagonie kolejki podmiejskiej i z utęsknieniem wyczekiwał stacji.

— Widocznie kiełbasa w sosie była nieświeża — rozumował, krzywiąc się boleśnie. — I poco ja to świństwo żarłem przed wyjazdem? Tfu, psiakrew!... Co za boleści!

Wychylił się przez okno. Pociąg zwalniał biegu. Był wieczór. Wśród drzew tu i ówdzie migały światełka letnisk.

— Jeszcze najwyżej dwie minuty i stacja — pocieszał się pan Leonard. — Jeszcze półtorej minuty... jeszcze minuta... byle prędzej, byle prędzej!...

Nareszcie!!

Pan Leonard gwałtownym ruchem zdjął z półki pudełko ciastek, które wiózł dla rodziny i w dwóch susach znalazł się na peronie.

Dzieliło go jeszcze zaledwie parę kroków od upragnionej budki z napisem: „Dla panów", gdy wtem ktoś chwycił go za rękaw.

Pan Leonard obejrzał się. Stała przed nim żona jego szefa, sama „pani szefowa", która w tejże miejscowości spędzała letnie miesiące.

— Ach, jak to dobrze, że pana spotykam! — zawołała radośnie. — Bo, wie pan, odprowadzałam ciocię, która wyjechała do Warszawy, a teraz boję się wracać sama lasem do domu...

Kiedy indziej pan Leonard uważałby sobie za zaszczyt spotkanie z szefową, ale tym razem przyprawiło go ono o rozpacz.

To też uśmiechnął się uśmiechem człowieka, któremu dentysta rwie dziesiąty zkolei ząb bez znieczulenia i rzekł miękko:

— Pani szefowo, chwileczkę! Tylko skoczę do bufetu i się wody sodowej napiję!

— A to i ja się napiję — oświadczyła szefowa i ujęła pana Leonarda pod rękę, żeby mu towarzyszyć do bufetu.

Pod nieszczęsną ofiarą nieświeżej kiełbasy w sosie ugięły się nogi. Upragniona budka z napisem: „Dla Panów" oddalała się coraz bardziej.

W bufecie pan Leonard był taki blady, że towarzyszka zapytała z niepokojem w głosie:

— Co panu jest? Czy pan aby nie chory?

— T...tak... — bąknął. — Głowa mnie boli...

I nagle oświeciła go zbawienna myśl.

— Pani szefowo! Niech pani tu w bufecie chwileczkę zaczeka. Skoczę tylko do apteki po proszek. Już wracam.

— Nie trzeba — powstrzymała go szefowa. — Mam akurat proszek „z kogutkiem" w torebce... Proszę, niech pan zażyje.

Nieszczęśnik połknął proszek, popił drugą szklanką wody, poczem z marzeniem w duszy (marzył w tej chwili o nagłej śmierci dla szefowej) wyszedł z bufetu.

Droga wiodła przez las.

— Boję się — szepnęła niewiasta, ledwo wkroczyli w mroki leśne i przytuliła się mocno do ramienia kawalera.

— Co robić, co robić? — pracował rozpaczliwie mózg pana Leonarda. — Do willi 20 minut drogi... Nie dojdę!... Mowy nie ma, żebym doszedł!...

Boleści wzrastały z minuty na minutę.

— Piękna dziś noc — westchnęła szefowa, przytuliwszy się mocniej do ramienia pana Leonarda. — Taka noc rozmarza.

Pan Leonard zacisnął z bólu zęby.

— Co robić, co robić? — jęczała jego dusza. — Jeżeli teraz nagle przeproszę ją i skoczę w krzaki, obrazi się... Powie mężowi, że jestem gburem, że się z nią nie liczę... Mogę się narazić, mogę stracić posadę... Ale z drugiej strony... Przecież nie dojdę!...

— Nasza jest noc, a oprócz niej nie mamy nic... — zanuciła rozmarzona szefowa. — Panie Leonardzie! Dlaczego pan milczy?

— Pani szefowo!...

— Niech pan do mnie mówi pani Zofjo. Poco te tytuły.

— Pani Zofjo!... Ja... ja... jabym wolał odejść... Bezpieczniej będzie, jeśli pani sama pójdzie do domu...

— Dlaczego?!

— Nie ręczę za siebie!... Ta noc... Cudowny zapach pani włosów... Czuję, że tracę panowanie nad sobą... Pani Zofjo!... Błagam panią, niech pani ucieka! Albo niech się pani odsunie ode mnie! Na sto kroków, na sto! Będę szedł zdala i czuwał nad panią!...

— Sto kroków wystarczy — obliczał w myślach. — Na sto kroków nic nie zauważy.

Ale szefowa, której nagły wybuch namiętności przystojnego młodzieńca bynajmniej nie przeraził, przywarła jeszcze mocniej do jego ramienia.

— Kiedy ja się wcale nie boję, panie Leonardzie — szepnęła kusząco. — Przeciwnie, lubię mężczyzn z temperamentem. A czuję, że pana temperament ponosi!

— O tak! — jęknął Leonard. — Radzę uciekać! Za chwilę może być za późno! Może się stać coś strasznego!

— Co się może stać? — spytała głosem, w którym czuć było zachętę.

— Bestja się we mnie budzi! Pani Zofjo!.. Nie! Nie! Niech pani ucieka! Prędzej! Pani mąż jest moim szefem!... Nie mógłbym spojrzeć mu w oczy.

— Głupie skrupuły, — mruknęła gniewnie szefowa. — Mój mąż się z panem tak nie liczy, jak pan z nim. Wiem nawet, że pana nie lubi. Może spostrzegł, że pan... mi się podoba. Mówił, że od 1-go zredukuje pana.

— Co takiego?!

— Tak. Wiem na pewno. Pierwszego dostanie pan wymówienie.

Mimo, że w lesie i tak było ciemno, panu Leonardowi pociemniało w oczach.

Traci posadę? Szef go wyrzuca? Więc poco się liczy z jego żoną? Poco od kwadransa już wije się z bólu?

Szarpnął rękę i wyrwał ją z uścisku szefowej.

— No i cóż? — spytała z triumfem w głosie. — Teraz pan już nie ma skrupułów?

— Nieee!!! — ryknął pan Leonard i, jak górska koza, skoczył w krzaki, odpinając już po drodze szelki.

Coś dla Pani

Ponieważ dopiero teraz naprawdę zaczyna się lato — niejedna piękna pani, która dotychczas nie zdążyła się opalić, może obecnie poświęcić trochę czasu na zdobycie ślicznej złocistej opalenizny. Niewątpliwie każda z nas znajdzie chociaż małą chwilkę czasu na to, aby pójść na plażę. Jeśli jednak Pani chce, aby opalenizna była ładna i równiutka, i aby promienie słońca nie wysuszyły zbytnio skóry, co wpływa na tworzenie się zmarszczek — radzimy Pani zaopatrzyć się w kawałeczek t. zw. masła kakaowego (kupimy je w sklepie z czekoladkami). Kiedy masło, potrzymane przez chwilę na słońcu, zmięknie, posmarujemy niem buzię.

*

Czy Pani wie, że obecnie bardzo modne są przybrania głowy z kwiatów? Są to wianuszki - djademy ze świeżych lub sztucznych kwiatów, któremi przybiera pani główkę, idąc na zabawę taneczną. Ponieważ teraz mamy sezon kwiatowy, zapewne niejedna śliczna i młodziutka pani zechce zastosować się do tej mody.

*

Mimo tego, że narazie mamy piękną pogodę, pani myśli już o tem, co sprawić sobie na jesień. Jeśli Pani jest praktyczna, radzimy sprawić ładny kostjum angielski, składający się z trzech sztuk: spódniczki, żakietu - marynarki i pelerynki. Jest to komplet bardzo odpowiedni na nasz niepewny klimat.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Krakowski targ o Abisynję

A więc znowu Abisynja? Tak jest, ale obecnie wydaje się, że sprawa wchodzi w ostateczną fazę. Do Paryża przybyli już — jeszcze przed terminem konferencji, delegaci Anglji z min. Edenem na czele.

Jak donosiliśmy toczyć się będą tam narady 3 mocarstw nad sprawą Abisynji, ściślej nad żądaniami Włoch, Anglja jest obecnie przygotowana na jasne postawienie sprawy. Jest ona gotowa na udzielenie Włochom szeregu koncesyj, ale w żadnym wypadku nie poprze wojennej akcji włoskiej przeciwko Abisynji.

Wszelkie koncesje, które Włochy będą mogły otrzymać, nie mogą jed-[illegible]ć niepodległ[illegible] [Abi]synji. Pewnem jest dalej, że Anglja nie weźmie udziału w ewentualnej wojnie. Należy się liczyć poważnie z tem, że udzieli pomocy Abisynji, że nie dopuści do naruszenia neutralności swoich terenów kolonjalnych przez którąkolwiek ze stron walczących, ale czynnego udziału w zbrojnym zatargu nie weźmie.

To stanowisko podyktowane jest względami polityki wewnętrznej. Anglja znajduje się w przededniu nowych wyborów parlamentarnych i rząd, jeśli nie chce paść z kretesem, musi zachować pokój. Wojna — jakkolwiekby ona była — nie jest w Anglji popularna. A cóż dopiero wojna w Afryce? Z tego powodu Anglicy okażą jak najdalej idącą ugodowość w Paryżu.

Wydaje się, że Mussolini ochłonął już z gorączki wojennej. Poprostu przeliczył się. Włochy nie spodziewały się, że natrafią na tak silny opór ze strony Anglji. Drugim momentem, który może wpłynąć na zatrzymanie zapędów wojennych jest sytuacja w Austrji. Mimo wielkich wysiłków nie dało się jeszcze Mussoliniemu doprowadzić do zabezpieczenia niepodległości tego małego państwa, które posiada dla systemu politycznego Włoch bardzo duże znaczenie.

Nadchodzące z Wiednia wiadomości są pełne sprzeczności, ale w żadnym wypadku niepocieszające dla Włoch. A więc chodzą pogłoski o silnych walkach wewnętrznych w łonie samego rządu wiedeńskiego. Podobno istnieje kierunek, który sprzeciwia się dalszej protekcji Rzymu i szuka porozumienia z Niemcami.

Porozumienie z Hitlerem natomiast oznacza koniec wpływów włoskich i po jakimś czasie otwarte, albo zamaskowane przyłączenie Austrji do organizmu państwowego Rzeszy Niemieckiej.

Włosi liczą się poważnie z tem, że w wypadku zamieszek w Abisynji, a szczególnie niepowodzeń w wojnie afrykańskiej, Niemcy znienacka uderzą na Austrję. Do walki na dwa fronty Włochy nie są przygotowane.

W tych warunkach Mussolini może okaże skłonność do kompromisu, która da mu koncesje gospodarcze w Abisynji i zobowiąże Anglję do wydajniejszego poparcia wysiłków włoskich na odcinku polityki europejskiej. Mussolini odroczyłby w ten sposób tylko na pewien okres czasu sprawę abisyńską i powróciłby do niej w odpowiedniejszym momencie.

Prasa zagraniczna, która z dużem zainteresowaniem śledziła napięcie w stosunkach polsko-gdańskich, z ulgą przyjęła odprężenie. Podnoszono umiar, z jakim Polska przeprowadzała swój punkt widzenia. Znaleźliśmy wszędzie uznanie i stwierdzenie, że napięcie było zawinione przez Senat Wolnego Miasta, a nie przez rząd polski. W kilka godzin po uzyskaniu zasadniczego porozumienia w sprawach gdańskich min. Beck wsiadł na statek i odpłynął do Finlandji.

Trzydniowy pobyt polskiego ministra Spraw Zagranicznych u naszych morskich sąsiadów był poświęcony omówieniu spraw, obchodzących oba państwa. I znów oczy świata skierowały się na Polskę. Pytano dlaczego polski minister pojechał do Helsinek? Odpowiedź, jaką udzielił min. Beck, powinna uspokoić wszystkich, gdyż oświadczył on — zresztą nie po raz pierwszy — że polskie wysiłki zmierzają jedynie do ugruntowania pokoju. Z racji dostępu do Bałtyku Polska utrzymuje jak najserdeczniejsze stosunki z innemi państwami bałtyckiemi. Zachodzi więc potrzeba wymiany myśli, uzgodnienia wspólnych spraw i t. p. Wizyta polskiego ministra służyła właśnie temu celowi — pogłębianie stosunków przyjacielskich i sąsiedzkich.

Lichwa na letniskach

Czas skończyć z wyzyskiwaczami letniskowymi

Zrazu zapowiadało się conajmniej źle. I maj był kiepski, śnieg padał, a codziennie „zapłakane" niebo wskazywało, że oczekiwane z upragnieniem lato bynajmniej nie zamierza nas odwiedzić.

Smętne były oblicza panów właścicieli willi na linji Warszawa — Otwock. Na poufnych zebraniach zastanawiano się, czy wystąpić z rewelacyjnemi cenami za odnajem „luksusowych" mieszkań z wygodami (studnia wpobliżu, ubikacja o pół kilometra dalej)?

Radzono, radzono, zastanawiano się, ale ot niebiosa zlitowały się. Na ziemię spłynęły potoki słońca. Rozpoczęły się tak wielkie upały, że właściciele ze zdenerwowania poprostu nie wiedzieli co począć: Czy poprzestać na cenach z roku nbiegłego, czy też je... podwyższyć?

A tu gromadą zjeżdżać poczęli kandydaci na letników. Twarze mocno zasępione, bo w kieszeni pustawo.

Mimo to wielu właścicieli twardo stało przy raz podanych cenach, a ceny były istotnie horendalne. Tak naprzykład za niewielki pokój z kuchnią i załamującą się ze starości werandą, żądano 500 i 600 złotych! Zdumionemu a raczej oszołomionemu letnikowi tłumaczono, że to zabezcen, że będzie miał kapitalne wygody (bliskość stacji, wodę w domu i nawet ubikację). Przecież to wspaniałe! Bliskość stacji, ale o tem nie powiedziano, że stacja — rozsadnik chorób, bo takiej ilości kurzu, która falami napływała ze stacji, nie znajdziemy nawet na pustyni. Woda w domu — to istne piekło, bo niema dnia, by zlew nie zatykał się. Zreperować? Gospodarz obojętnie śmieje się, a często brutalnie odpowiada:

— A cóż to mnie obchodzi?!

I jeszcze jedno: ubikacja. Tak, istotnie, to wygoda, ale kto na letnisku ma ubikację w obrębie domu, ten często przeklina chwilę, gdy wynajmował letnisko. Zawsze w ubikacji coś się psuje, a wówczas — uciekajcie narody!

Oto w drobnym zarysie serja wygód, które otrzymuje się za słoną zapłatą. I rzecz ciekawa. Tłumnie rok rocznie napływający letnicy jakoś nigdy nie potrafią sprawy postawić na takiej płaszczyźnie, by raz wreszcie oduczyć właścicieli lichwy. Przecież to rzeczy niesłychane, by w okresie, gdy zarobki spadły, gdy środki utrzymania stale się zmniejszają, gdy wszystko wskazuje tendencję zniżkową, właśnie właściciele willi **tak u**parcie trwali na swych stanowiskach i bynajmniej nie zamierzali ustąpić. Ta sprawa musi być raz wreszcie załatwiona.

O innych bolączkach na letniskach linji Warszawa — Otwock następnym razem.

(miecz. gór.)

Emigrant z Wilna — oficerem abisyńskim

Niezwykłe dzieje wiernej miłości

Przed laty 10 mieszkańcy Wilna opowiadali sobie nawzajem o niedoszłem małżeństwie między niejakim Abramem Zagorowskim a panną L. F. Przyczyną rozejścia się młodej pary była skarga, złożona przez szereg osób na pana młodego.

Wkrótce potem Zagorowski znikł z Wilna, a panna L. F. poślubiła innego młodzieńca. Jednocześnie okazało się, że skarga na Zagorowskiego była niesłuszna i sprawę umorzono.

Minęło 10 lat, a o Zagorowskim słuch zaginął. Dopiero przed kilku dniami pani L., obecnie stateczna małżonka znanego kupca, otrzymała list od swego pierwszego narzeczonego. List ten był tak rewelacyjny, że niewiasta zgłosiła się do rabinatu z prośbą o udzielenie... rozwodu, gdyż pragnie wyjechać do Abisynji.

Trudno sobie wyobrazić zdziwienie rodziny i znajomych. Przyciśnięta do muru niewiasta zakomunikowała co następuje:

Rzekomy zaginiony Zagorowski po ucieczce z Wilna wyjechał do Francji, gdzie zapisał się do Legji Cudzoziemskiej. Tam przeszedł piekło udręczeń. Służył trzy lata.

W czasie jednej z potyczek z tubylcami w Afryce został ranny. Pozostawiono go na łasce losu. Gdy odzyskał przytomność, stwierdził, że znajduje się w pustyni. Błądził kilka dni, aż wreszcie zupełnie wyczerpany padł na rozpalony piasek. Otworzywszy oczy przekonał się, że znajduje się pod opieką swego ziomka.

Ten opowiedział mu, że znaleziono go nieprzytomnego na granicy Abisynji. Przetransportowano go do kraju i oto teraz znajduje się pod życzliwą opieką.

Odzyskawszy siły, Zagorowski wstąpił do armji abisyńskiej i dzięki wybitnym zdolnościom otrzymał awans na oficera. Ostatnio, w związku z wybuchem zatargu włosko - abisyńskiego został wyznaczony do służby frontowej, otrzymując jednocześnie awans na kapitana. Powodzi mu się doskonale i obecnie pragnie zaślubić swą byłą narzeczoną.

To wszystko. Pani L. stanowczo domaga się rozwodu i zdaje się, że otrzyma go, gdyż mąż jej bynajmniej nie jest zachwycony pożyciem.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

8.30 Pieśń, 8.33 Gazetka rolnicza, 8.45 Pobudka, 8.48 Gimnastyka, 9.02 Mała Orkiestra P. R., 9.30 Transmisja fragmentu, 9.45 Hymn, 10.10 Mała Orkiestra P. R., 10.30 Transmisja Nabożeństwa, 12.20 Poranek muzyczny, 14.00 „Tczycki wyżynek", 14.45 Przyjemne piosenki, 15.10 Muzyka ludowa, 15.35 Pieśni śląskie, 16.00 Transmisja fragmentu Uroczystości Powstańców Śląskich. 16.30 Piosenki, 16,45 „Ondyna druskienicka", 17.00 „Dla naszych letnisk", 18.00 Transmisja z Kolonji w Małkini. 18.15 Muzyka operetkowa, 18.30 „Cała Polska śpiewa", 18.45 „Granica polsko - sowiecka", 19.10 Koncert reklamowy, 19.25 Płyty, 20.00 Koncert Orkiestry Symf., 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego, 21.00 Transmisja fragmentu meczu Polska — Jugosławja, 21.20 Muzyka, 21.30 „Na wesołej lwowskiej fali", 22.00 Wiadomości sportowe, 22.20 „Nasza Marynarka gra", 23.05 Muzyka taneczna.

Więcej oszustów, niż astrologów

12 tajemniczych znaków mówi o ludzkich losach

Często się słyszy powiedzenie, o ludziach, którym się dobrze w życiu powodzi, że „urodzili się pod szczęśliwą gwiazdą". Powiedzenie takie ma swoje głębokie uzasadnienie, bowiem od dawnych czasów istnieją astrolodzy, których zadaniem jest badanie losów ludzkich z układu znaków niebieskich a więc gwiazd i planet; decydującym jest przytem układ, jaki miał miejsce w chwili narodzin człowieka, którego los przyszły ma być ujawniony.

Znane są wypadki historyczne, które astrolodzy przewidzieli z zadziwiającą dokładnością.

I tak: Przepowiedzieli oni dokładnie Napoleonowi I-mu jego marsz na Moskwę i klęskę, Wilchelmowi II-mu — przegranie wojny Europejskiej i upadek cesarstwa; również astrolog wyjawił przyszłość Hitlerowi, na szereg lat przed zapanowaniem w Rzeszy Niemieckiej znaku swastyki, kiedy to obecnemu dyktatorowi Niemiec nie śniło się nawet o wielkiej politycznej karjerze.

Jest również rzeczą powszechnie wiadomą, że wielu sławnych ludzi nie przedsiębrało żadnych ważniejszych kroków, nim nie poradziło się astrologa. Tak czyni, jak głoszą głuche wieści, w obecnych czasach Benito Mussolini.

Liczba astrologów, z biegiem czasu, ciągle maleje; należy to przypisać temu, że badania astrologiczne są bardzo żmudne i uciążliwe, wymagają długich studjów i wreszcie astrologowie skrzętnie strzegą swych umiejętności przed obcymi, zabierając tajemnicę wróżenia z gwiazd ze sobą do grobu, a jeśli ją przekazują to tylko synowi.

Wykład losu i charakteru przez astrologów odbywa się według tak zwanych znaków Zodjaku, których jest dwanaście, a mianowicie: Koziorożec, Wodnik, Ryby, Baran, Byk, Bliźniaki, Rak, Lew, Panna, Waga, Skorpion i Strzelec.

Są to wszystko pewne układy gwiazd, które połączone ze sobą linjami prostemi dają wyżej wymienione obrazy.

Astrolog bada przedewszystkiem znak pod jakim się człowiek urodził, dalej wędrówkę gwiazd, które ten znak tworzą, od chwili urodzin danego osobnika, a wiedząc jaką drogą pójdą dalej, ma możność przepowiadania.

Dziś prawdziwych astrologów jest mało, więcej jest oszustów, przytem prawdziwi astrolodzy, za swe wróżby i przepowiednie biorą stosunkowo dość wysokie honorarjum, boć zresztą i praca ich nie jest łatwa.

Kilku sławnych astrologów jest we Francji i w Niemczech, do których zwracają się petenci niemal z całego świata nietylko po przepowiednie, ale także po rady i wskazówki życiowe. Astrolodzy ci stawiają horoskopy roczne i horoskopy życiowe; horoskop taki zawiera często prawie 50 stron druku maszynowego, a praca nad nim trwa 5 — 8 tygodni.

Rzecz zrozumiała, że w ten sposób opracowany i postawiony horoskop jest nadzwyczaj szczegółowy i zawiera niemal wszystko, co się do danej osoby odnosi.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„Nr. 2 z Płońska": Proszę się strzec wrogów. Czeka zysk materjalny. Przedsięwzięcie zawiedzie. Przyjdą mili goście w odwiedziny.

Stach z Wilna: Niech Pan mimo wszystko spróbuje jeszcze szczęścia w grze. Szczęśliwe cyfry 124 i 38, możnaby z tego skombinować naprzykład taki numer losu: 12438.

„Jotte 26": Czeka Panią lekka niedyspozycja, wydatki pieniężne i wreszcie miła znajomość. Będzie Pani miała przejściowe nieprzyjemności w życiu rodzinnem. Sytuacja materjalna na razie się pogorszy, ale potem rychło zmieni się na lepsze.

Co się tyczy syna, to narazie niech się stara o posadę, bowiem ją otrzyma, wyższe studja odłożyć do lepszych czasów. Małżeństwo proszę mu stanowczo wyperswadować, bowiem zgotowałby sobie niem wielkie udręki życiowe. Jakby to było dobrze, gdyby ojciec mógł z nim na ten temat porozmawiać... Prowadziła go przez życie słaba ręka.

Proszę mi przysłać jego charakter pisma i podać dokładną datę urodzenia.

„Wdzięczna Oleńka": Czekają Panią duże zmiany i miłe przeżycia. Na loterji proszę nie grać. Nieszczęśliwy wypadek w rodzinie. Ktoś złoży szczere zeznanie.

Władysław W.: Wróżę poprawę bytu. Napotka Pan na dość poważne trudności. Będzie Pan wkrótce świadkiem uroczystości domowej. Ma Pan jednego dobrego przyjaciela, na którego zawsze i wszędzie może Pan liczyć.

I-KA O-KA, w/m.: Cieszę się, że rady moje uznała Pani za słuszne. Jeszcze nieraz się Pani o tem przekona. Sen mówi niewiele, a więc: Spełnienie tajemnego pragnienia. Podstęp. Będzie Pani bardzo czynna w pewnej pracy.

TEODOR SIECZ.: Urodził się Pan pod znakiem Strzelca i dlatego jest Pan pracowity, uczciwy, praktyczny, postępowy i odważny. Wielką zaletą Pana jest bystrość umysłu, ale czemu Pan jej nie wykorzystuje

Stanowczo proszę unikać gniewu z błahych powodów, no i być mniej zuchwałym.

Czeka niepowodzenie. Otrzyma Pan ważne wieści. Oferta Pańska będzie odrzucona. Ciężka walka o byt. Nieprzyjemności. Miła schadzka. Wielu Panu zazdrości.

LEON Z KUJAW: Dozna Pan pokus, a radziłbym ich unikać. Czeka poważna choroba. Pomoc w kłopotach, potem powodzenie i niewielka

Janusz Kmicic

Tajemnice życia i śmierci

Niezbadane siły człowieka i przyrody

W poprzednich odcinkach, z przed dwóch miesięcy, poruszyłem maleńki dział wielkiej dziedziny, okultyzmem zwanej, tyczący się sztucznego snu, czyli hypnotyzmu.

Obecnie postaram się zapoznać Czytelników z innym, niemniej ciekawym działem, zwanym spirytyzmem.

NIEZWYKŁY PRZYRZĄDZIK

Weźmy długą szpilkę, osadzoną na korku, który w tym wypadku będzie służył za podstawkę. Wytnijmy teraz z papieru rodzaj śmigła od samolotu i osadźmy je na końcu szpilki. Teraz skupmy się w sobie i zbliżmy końce palców do, w ten sposób, skonstruowanego motorku. Po upływie kilkunastu sekund, ten prosty przyrządzik, ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, zaczyna działać. Papierowe śmigiełko poczyna wirować, najpierw wolno, potem zaś coraz szybciej. Wystarczy jednak odsunąć rękę od niego, aby go unieruchomić.

Ten niezwykły motorek dowodzi niezbicie, że są ukryte w człowieku jakieś przedziwne siły, o których mało wiemy i których w odpowiedni sposób nie potrafimy spożytkować. Siłę tę zwiemy popularnie fluidem, dzięki któremu możemy wywoływać zjawiska, wprowadzające każdego w zdumienie. Zjawiska te zwiemy spirytystycznemi.

Jest rzeczą pewną i stwierdzoną przez cały szereg powag naukowych, że zjawiska spirytystyczne to nie baśń z 1001 nocy, ale fakty oczywiste, którym nikt zaprzeczyć nie zdoła. Dziwne to są zjawiska, poprostu nieprawdopodobne i trudne do wytłumaczenia, a jednak mają miejsce.

TAJEMNICZA SIŁA

Było to w roku 1848. W miasteczku Hydesville pod Nowym Jorkiem w Ameryce Północnej mieszkała rodzina niemieckich kolonistów Vossów, należąca do sekty protestanckiej metodystów.

Dwie córeczki Vossów, którzy się przezwali na sposób amerykański Foksami, Lea i Katy usłyszały pewnego dnia stukanie w ścianę. Po daremnem szukaniu sprawców tych hałasów, Katy odezwała się, wskazując na pewne miejsce na ścianie: „Uderz tu". Natychmiast w tem właśnie miejscu rozległo się pukanie. Zachęcona tem, dziewczynka rzekła: „Odpowiadaj na wszystko, o co się zapytam. Jeśli odpowiedź będzie przecząca, uderz raz, a jeśli twierdząca — dwa razy". I Katy zaczęła zadawać pytania, otrzymując na wszystkie odpowiedzi.

Teraz dziewczyna zaproponowała tajemnej sile bardzo prosty alfabet, aby ławiej móc się porozumiewać. A więc dwa puknięcia oznaczały literę A, trzy — C, pięć — F i t. d. Tajemna siła wlot pojęła, o co chodzi, i odpowiedniem pukaniem wyraziła na to swą zgodę. Teraz zaczęły się już dłuższe rozmowy, w których brała udział cała rodzina Foksów.

„JESTEM DUCHEM"

Katy upatrywała w tem wszystkiem udział jakiejś żywej istoty. Podszedłszy tedy pewnego razu do stolika, zapytała: „Kim jesteś? Kobietą, czy mężczyzną?" Ale stolik ani drgnął. Po długich dopiero i natarczywych pytaniach dziewczyny stolik wypukał głośno: „Jestem duchem Jana Ryana, zamordowanego w tym domu i pogrzebanego w piwnicy". Katy podzieliła się swemi wiadomościami z rodzicami i sąsiadami. Poczęto kopać w piwnicy i rzeczywiście natrafiono na kości ludzkie.

Wieść o tem gruchnęła po całej okolicy. I oto dom Foksów zaczyna być tłumnie odwiedzany przez ludzi, którzy chcą rozmawiać z duchem, otrzymywać odpowiedzi na zawiłe, dręczące ich pytania. Duch zaspakaja ich ciekawość i w odpowiedziach nigdy się nie myli.

Teraz duch Ryana radzi Foksom przeprowadzić się do wiekszego miasta, a mianowicie Rochester, przyrzekając daleko bardziej sensacyjne wyczyny. Żądanie ducha zostaje spełnione i istotnie obecnie duch już nietylko puka, ale przenosi różne przedmioty z miejsca na miejsce, pisze, ba nawet mówi ludzkim głosem. Ustanawia jednocześnie swego pośrednika, nazywając go medjum. W tym wypadku wybór ducha padł na dziewczynkę, z którą nawiązał kontakt, a mianowicie na Katy.

KUGLARSTWO

Nie wszyscy, którzy przychodzili do Foksów, uwierzyli w prawdziwość tych niezwykłych, jak na owe czasy, zjawisk. To też niebawem oskarżono ich o sztuczki kuglarskie. Foksowie radzą się ducha, co robić. Ten rozkazuje im zażądać od komisji naukowej wydania opinji o tych niezwykłych rzeczach. Komisja przybywa i po zbadaniu produkcyj spirytystycznych orzeka, że nie znajduje w nich żadnego podstępu.

Foksowie i ich opiekun -duch Royana triumfują.

I już bez żadnych przeszkód Foksowie robią seanse spirytystyczne, które znajdują licznych naśladowców, i niebawem z Ameryki przenoszą się do Europy.

W następnych odcinkach zajmiemy się szczegółowym opisem zjawisk spirytystycznych.

Przechowujcie gazety z fotografjami!

We wtorek (dn. 20 b. m.) ogłosimy regulamin głosowania


Nr. 193


Nr. 194 (Kraków)


Nr. 195


Nr. 196


Nr. 197


Nr. 198


Nr. 199


Nr. 200


Nr. 201


Nr. 202


Nr. 203


Nr. 204


Nr. 205


Nr. 206


Nr. 207


Nr. 208


Nr. 209


Nr. 210

Wszyscy Czytelnicy, którzy otrzymali kartki do fotografji w zakładzie „Radiotyp" z datą 30 sierpnia — winni zgłosić się do fotografji dnia 20 sierpnia. We wtorek, dn. 20 sierpnia, będą się więc fotografować ci, co otrzymali kartkę na ten dzień oraz ci, których kartki wystawione są na dzień 30 sierpnia. Dziś „Radiotyp" czynny cały dzień.

W cztery oczy

Niezwykła prośba

P. M. F. 19 ma do nas prośbę następującą:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Wybaczy Pan, że do Pana piszę i zabieram Panu drogocenny czas. Drogi Panie Redaktorze piszę w sprawie, na której mi bardzo zależy. Zwracam się do Pana z prośbą o podanie adresu księcia Kentu, syna Jerzego V, króla Anglji. Zaznaczam jeszcze raz, że nie wiem nawet, czy to należy do Pańskiego działu, ale liczę, że jako stałemu czytelnikowi nie odmówi Pan tej prośbie. Bardzo Pana o to proszę i mam nadzieję, że w jednym z najbliższych numerów Pańskiego przemiłego Pisma przeczytam to, co mnie interesuje".

* * *

Rzeczywiście nie należy to do mojego działu. Gotów jestem jednak Panu podać ów adres, a mianowicie: „London, Buckingham Palace", i nawet dodam, że adresować należy: „To His Royal Highness, the Duke of Kent", ale niechże mi Pan łaskawie wytłumaczy, jakie Pan ma interesy z księciem Kentu, bo mnie to aż nad to interesuje.

Sensacje ze świata

100.000 GODZIN PRZED LUSTREM

Znalazł się cierpliwy człowiek, który postanowił skrupulatnie obliczyć ile godzin przepędza niewiasta przed lustrem w ciągu całego życia. Rezultaty tej pracy są wspaniałe. Oczywiście, że przykłady czerpał z bezpośrednich obserwacyj, względnie z opowiadań... kobiet. I tak okazuje się, że młoda dziewczyna musi conajmniej 15 minut stać przed lustrem.

Panny od 20 lat wzwyż stoją już dłużej przed lustrem. Około 30 minut. Biorąc to za podstawę do obliczeń, okazało się, że kobieta, która przeżyła 70 lat, zużyła na samo przeglądanie się w lustrze przeszło 10.000 godzin.

SĘDZIA POBIŁ OSKARŻONEGO

Coś podobnego mogło mieć miejsce tylko w Ameryce. Tak istotnie było. W Ameryce Płn. W Moutt Helly stanął przed sędzią prawdziwy olbrzym, ważący dwa centnary (200 kilo). Oskarżony był o znęcanie się nad żoną i dziećmi.

Zaledwie olbrzym stanął przed sędzią, ten natychmiast powstał ze swego fotela i, zakasawszy rękawy, począł bić oskarżonego. Olbrzym był tak oszołomiony, że nie bronił się. A tymczasem sędzia tłukł go tak długo, aż ten padł wyczerpany na ziemię. Dopiero wtedy sędzia ogłosił wyrok, mocą którego olbrzym został skazany na dużą grzywnę.

Po zakończeniu rozprawy pobitego olbrzyma odwieziono jego własną furą do domu.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Hełzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Hełzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi aby „znalazł". Za „znalezione" pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Hełza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaaresztował go więc. Hełza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Hełziny i powiedziała to samo.

Dręczona wyrzutami sumienia, postanowiła wyspowiadać się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Hełziny.

Hełzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdoła przekonać syna, wyznała mu, wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Gdy Irena nagle znów wspomniała o spowiedzi Hełziny i swoim zamiarze, ksiądz Stefan spoważniał i rzekł:

— Mamusiu, nie powracajmy już do tego przykrego wypadku. Poco? Jest rzeczą jasną i bezsporną, że spowiedź Hełziny musi pozostać w tajemnicy. Wiesz o tem sama najlepiej. Zwracam się teraz przecież już nie do mojej posługaczki Geni, lecz do hrabiny Wilnickiej.

Irena odparła stanowczym głosem:

— Ustami posługaczki Geni mówiła przed chwilą hrabina Wilnicka.

Stefan zaprzeczył energicznie:

— O, nie, hrabina Wilnicka, osoba inteligentna, wielce wykształcona, o szlachetnym umyśle, z pewnością nie będzie broniła poglądów nieokrzesanej posługaczki Geni.

Oblicze Ireny nabrało surowości.

Oświadczyła z głębokiem przekonaniem:

— To nie jest ważne, czy przed tobą stoi posługaczka czy hrabina. Wszystkie kobiety są jednakowe. Wszystkie mają jednakowe serca. Wszystkie pragną się zemścić, gdy się czują pokrzywdzone, lub zelżone. Zwłaszcza zaś, gdy się doznało tak straszliwej zniewagi, jak ja, nie może być mowy o zapomnieniu czy przebaczeniu.

— Wiesz, że Bóg każe przebaczać wszystkie doznane krzywdy. A jednak pozwolę sobie na śmiałe w moich ustach kapłana powiedzenie, że trudno mi żądać od ciebie, abyś zapomniała i wybaczyła straszliwą zniewagę, jakiej doznałaś. I gotów byłbym cię rozgrzeszyć za zemstę nad swoim krzywdzicielem. Ale to zależy, jaką drogą mściłabyś się. Bywają zemsty niedopuszczalne absolutnie. I ta, którą zamierzasz, należy do nich przedewszystkiem. To też w żadnym wypadku na nią nie pozwolę i do niej nie dopuszczę.

Irena zaśmiała się nerwowo.

Odparła z odcieniem gorzkiej ironji w głosie:

— A więc to wszystko ma mu ujść bezkarnie... to, że mi złamał życie... to, że splugawił wszystko, co mi było w życiu najdroższe, moją cześć niewieścią i macierzyńską... to, że unieszczęśliwił całą moją rodzinę... to, że skazał tak uczciwego człowieka, jak mój mąż, na nieustający smutek.. to, że wpędził mnie w obłęd z rozpaczy, wstydu, hańby i zgryzoty... to, że uczynił to wszystko tak sobie, dla zabawy, bez wyrzutów sumienia, dla zaspokojenia swej fantazji lub swego kaprysu... I ty chcesz, aby dziś, gdy przypadek daje mi w rękę broń, którą mogę go ukarać... ukarać nietylko za zbrodnię, za którą ściga go sprawiedliwość ludzka, ale również za zbrodnię przeciwko mnie, która sprawiedliwość ludzką nie obchodzi... gdy mam tę możność wreszcie, upragnioną i wyśnioną latami męki i udręki, teraz miałabym go oszczędzić? Pomyśl sam, co mówisz...

— A jednak tak trzeba zrobić, jak ja mówię...

— Nie, nie, nie! Ja na to nigdy się nie zgodzę! — krzyknęła Irena, coraz bardziej zdenerwowana — ja nie dopuszczę, żeby tyle zbrodni temu łajdakowi uszło bezkarnie. Ja muszę go ukarać i ukarzę!

— Pozostaw sądowi ludzkiemu, a potem i Boskiemu ukaranie go. Bądź spokojna, że jeżeli nie w tem życiu, to w zagrobowem spotka go kara zasłużona. W to Bóg nam wierzyć nakazuje i nie wolno ci iść wbrew Bogu. Kara przyjdzie, lecz nie powinna wyjść od nas. Nie mamy na to prawa. Pamiętaj, co powiedziano w Piśmie św.: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni" oraz „Kto bez grzechu, niech ciśnie w nią kamieniem". Sami jesteśmy grzeszni i na karę zasługujący, więc nie karajmy innych.

Irena nie chciała i nie mogła pogodzić się z tem. Zdobyła się na największy wysiłek, aby wreszcie przekonać syna.

Rzekła ze zdecydowaną stanowczością, gotowa walczyć do ostatka:

— Posłuchaj, moje dziecko!... Wiedz, że jestem najzupełniej i całkowicie zdecydowana skorzystać ze spowiedzi Hełziny, aby zemścić się nad Rymkiewiczem. Nic i nikt na świecie nie zdoła mi w tem przeszkodzić. Słyszysz, co ja mówię? Mówię i powtarzam, że nikt i nic mi nie zdoła przeszkodzić w spełnieniu mego zamiaru. Mówiąc do niedawna do mnie, jako do swej gospodyni Geni wyczerpałeś wszystkie sposoby przekonania jej daremnie. Uprzedzam cię zgóry, że gdy to mi powtórzysz, już wiedząc, że jestem twoją matką, nie osiągniesz lepszego skutku. Ty, jako kapłan, pozostaniesz zdala od wszystkiego, co się stanie. Tyś tu nic nie zawinił. Nie wiedziałeś, że jestem w alkowie, bo gdybyś wiedział, kazałbyś mi z pewnością iść do kuchni. A skoro nie wiedziałeś, więc nic tu nie zawiniłeś. Wszystko było tylko zrządzeniem losu. Błagałeś mnie, aby nie zdradzić tajemnicy spowiedzi uczynionej przed tobą. I tem samem już spełniłeś swój obowiązek. Jesteś w porządku i nie powinieneś mieć żadnych wyrzutów sumienia. Ja już nie usłucham twoich rad, nie wzruszę się twemi błaganiami i nie dam się przekonać o słuszności twoich poglądów. Tyś zrobił wszystko, co do ciebie należało, aby mnie powstrzymać od mojego zamiaru, ale ja się uparłam. Trudno. Wobec tego wszystko, co się stanie, nastąpi bez twojej winy i odpowiedzialności. Nie zawinisz wobec nikogo: ani wobec Boga, ani wobec Hełziny, ani wobec własnego sumienia. To też nie nalegaj już synku, abym zaniechała mojego zamiaru, bo przecież widzisz, że to i tak daremne. Nie myśl, że uczynię to z lekkiem sercem. Wierz, mój synku, że przyjdzie mi to nawet z wielkim trudem i będzie mnie szczerze bolało, że postąpię wbrew twej woli. Rozumiem także, że twój obowiązek nakazywał ci przemawiać tak, jak to uczyniłeś. A jednak trudno...

I dodała z niezachwianą mocą:

— Wbrew wszystkiemu i pomimo wszystko postąpię tak, jak chciałam i choć wiem, że musiałeś mówić, jak mówiłeś, to jednak przyznam ci się, że mnie to trochę zabolało. Bo jednak słowa twoje świadczą, że niemal zupełnie wygasło w tobie uczucie synowskie dla mnie i że nie potrafiłeś zdobyć się na głęboką litość, należną twojej matce za niezasłużoną krzywdę, jaka ją spotkała.

— Mamusiu, twe słowa mnie ranią. Czyż mogłaś choć na chwilę zwątpić o mojej miłości dla ciebie?

— O ile chcesz, abym o niej naprawdę nie wątpiła... jeżeli chcesz mi dowieść, że twoje samotne dzieciństwo, twoje niestety, aż nazbyt wielkie odosobnienie w tym okresie, nie osłabiło w twem sercu miłości dla matki, pozwól jej zemścić się nad tym łotrem...

Widzimy, że Irena była niezachwiana w swem postanowieniu...

Ale równie nieugięty był również ksiądz Stefan.

Milczał uparcie...

Po chwili Irena zapytała go ponownie:

— Milczysz, więc... pozwalasz?

Odrzekł z mocą:

— Nie, mamusiu, nie pozwalam i będę się temu opierał, ile sił, bo taki jest mój obowiązek... I nie będę tego uważał za uchybienie mojej miłości ku tobie ani za dowód, że cię nie kocham... Nie przypuszczam wreszcie, żeby moja stanowczość w tym względzie mogła wpłynąć ujemnie na twoją miłość ku mnie. Byłoby to przypuszczeniem, ubliżającem ci równie, jak przypuszczenie twoje, że ja cię nie kocham, skoro się upieram przy swojem. Powiem ci więcej, mateńko, że od chwili gdyś opuściła Borowice.. .choć wtedy byłem jeszcze taki maleńki... ani na chwilę nie przestałem tęsknić za tobą... I muszę dodać, że nigdy, ani na chwilę nie traciłem nadziei, że cię jeszcze kiedy w życiu ujrzę. Tą nadzieją tylko żyłem. Choć wszystko wypowiadało się przeciw tej nadziei, jednak tliła się w mojem sercu nieustannie. I nic dziwnego. Twoje zniknięcie było takie tajemnicze. To też wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu wyczekiwałem cię codziennie... I błagam cię, mamusiu, nie wątp o mojej wielkiej miłości.

— To też ja o twojej miłości ku mnie bynajmniej nie wątpię, synku...

— Jeżeli tak jest, to musisz zrozumieć, w jak straszliwem położeniu się znalazłem. Pomyśl tylko: jako syn twój pragnąłbym, aby ci się udało ukarać winowajcę, który wzbudza we mnie taki sam wstręt, jak w tobie i którego nienawidzę wbrew nakazom Boskim i nawet wbrew własnej woli i sumieniu, wbrew, wreszcie mojemu świętemu posłannictwu miłowania ludzi i krzewienia miłości, a tępienia nienawiści. To też choć sumienie każe mi przebaczać, nienawidzę, wpełni świadomości, że popełniam grzech śmiertelny grzech dla każdego, a dla kapłana w szczególności...

Jak szczerze tem się przejął, widać choćby z tego, że zasłonił oczy rękoma, aby ukryć łzy...

Trysnęły wszakże z taką siłą, że już mu przez palce przeciekały...

Jęknął, rozżalony:

— Tak, trudno, muszę to przyznać. że nienawidzę, choć... o, okrutna ironjo losu.. jest moim ojcem... i właśnie dlatego.. właśnie dlatego muszę go nienawidzieć...

Długo tak płakał, łkając i szlochając.

Matce zrobiło go się żal...

Widziała, jak wielką przeżywa tragedję...

Pomyślała sobie:

— Biedne dziecko... Cierpi, jak ja, choć przecież on w tem najmniej zawinił. Ja, coprawda, też nie, bo Bóg mi świadkiem, że broniłam się ze wszystkich sił... Cierpimy oboje... za winy niepopełnione...

Stefan rzekł wreszcie po długiej chwili milczenia...

— Tak jest, właśnie dlatego, że jestem twoim synem, chciałbym, abyś była pomszczona krwawo, straszliwie. Pragnąłbym, aby kara była okrutna, tak wielka, jak wielka była zbrodnia. Ale wiesz dobrze, że muszę staczać ze sobą wielką walkę wewnętrzną. Z jednej strony kochający cię nad życie syn... z drugiej — kapłan... Obowiązki jednego są równie święte, jak drugiego. Księdzu nie wolno chcieć tego, coby pragnął syn... I gdybyś ukarała winowajcę całkowicie poza mojemi plecami, bez najmniejszego mojego w tem udziału, choćby tylko pośredniego, nie szepnąłbym nawet słówka. Modliłbym się tylko do Boga, aby mu na Sądzie Ostatecznym wybaczył winy, odcierpiane za życia Ale jeżeli chcesz mścić się na tym nędzniku za moją sprawą, domagając się, abym uchybił najświętszemu z moich obowiązków, to nietylko, że nie mogę się na to zgodzić, ale nawet pochwalać twoich zamierzeń. Bo ja sam jeden i tylko ja jestem odpowiedzialny za tajemnicę tej kobiety. Czy ty zdradzisz tę tajemnicę, czy ja.. to nieważne... Tobie nie wolno wogóle było znać tej tajemnicy. Ja jeden miałem tylko prawo wysłuchać tej spowiedzi i nikt inny... Błagam cię więc, mamusiu, namyśl się proszę cię o to po raz ostatni... Nie lekceważ tak straszliwego postanowienia. Pomyśl, że gdy to zrobisz, niczem już nie zdołasz tego naprawić. I wiedz, że to rzuci wielki cień na nasze dalsze współżycie... może nawet.. uczyni je niemożliwem!...

Wtem ktoś zapukał do plebanji...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

STRESZCZENIE:

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku.

Pewnego dnia, Roman długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem, jak pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana, nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała. Zosia przyrzekła.

Tymczasem, przychodząca sprzątać do Kołowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze.

Helena zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Prosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego i ztyłu był do niego łudząco podobny. Odesłali mu owe sto tysięcy z pieniędzy, zrabowanych Kołowiczowi przez jego zabójcę — Lutyna.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutyna. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjostwa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, wzbogacił się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogersa i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Podczas pobytu w Polsce Zosia zakochała się w Ryszardzie, synu Czarnomskiej. Ten, odwzajemniając się jej, postanowił prosić o jej rękę i wówczas dowiedział się o przeszłości jej ojca. Będąc adwokatem, podjął starania o przywrócenie czci Lareckiemu. W papierach matki znalazł fotografję Lareckiego. Matka twierdziła, że fotografja przedstawia kogo innego.

Ryszard przekonał się wszakże, że to fotografja Lareckiego i postanowił zbadać tę sprawę do końca. W todze ojca znalazł kartkę, którą kiedyś mu dano w czasie procesu i która spowodowała jego śmierć. Teraz wiedział wszystko.

Jednocześnie Larecki na własną rękę rozpoczął akcję w kierunku odnalezienia prawdziwego zabójcy Kołowicza. Zapewnił sobie w tej mierze pomoc ze strony dawnych wywiadowców Piwacza i Turniaka. Mówił im także o Lutynie.

Postanowił bowiem urządzić coś w rodzaju konfrontacji. Postarał się poznać Lutyna, dał mu się wciągnąć w wątpliwe interesy i tak pokierował, aby Lutyn był stratny i od niego zależny. Następnie nabywszy dawną willę Kołowicza i odkupiwszy swoją w Milanówku, zaprosił Lutyna do „domku Kołowicza", a Zosię, Ryszarda, Piwacza i Turniaka — do swego. Chciał, żeby się przekonali, jak dalece Lutyn jest do niego ztyłu podobny. Lutynowi zaś przyrzekł, że mu tu wręczy miljon złotych, ale pod pewnemi warunkami.

Jednym z tych warunków było, aby Lutyn zechciał mu dopomóc w rehabilitacji Lareckiego przez stwierdzenie ich podobieństwa ztyłu. Lutynowi wydało się to podejrzane. Chcąc zdobyć miljon złotych, a zarazem pozbyć się rzekomego Rogersa rzucił się na niego i chciał go udusić. Ale, przyglądający się tej scenie, Piwacz i Turniak nadbiegli z przeciwległej willi i zaaresztowali Lutyna. Widzieli tę scenę również Ryszard i Zosia, która po wyjściu ojca zapytała narzeczonego, dlaczego właściwie zwleka ze ślubem.

Ryszard odparł, że musi jeszcze pewną rzecz wyjaśnić. Chodziło mu o wyjaśnienie roli jego matki w tej całej sprawie. Pani Czarnomska broniła się wytrwale.

Rozmowę ich przerwało przybycie Lareckiego, który dał się poznać Janinie i zapewnił ją, że nadal zatajać będzie to, co ich łączyło.

Gdy Larecki wyszedł, Janina przyrzekła Ryszardowi, że dopomoże mu do przyśpieszenia jego ślubu z Zosią. Usłyszał to jej starszy syn, Stanisław, który też się kochał w Zosi i postanowił uprzedzić brata.

Stanisław Czarnomski wszedł do pałacu Kozińskiego, prosząc o zameldowanie go u panienki.

Wnet na tarasie ukazała się Zosia, witając go ze zwykłą uprzejmością.

Przyjrzała mu się bacznie.

Nie mógł nie podobać się zewnętrznie.

Był okazem zdrowia, siły i męskości. Rosły, barczysty, rumiany, miał zarazem w oczach coś szczerego i prostego, ujmującego. Ot, prawdziwy syn polskiej wsi, choć w mieście urodzony.

Po ojcu miał postawę i szlachetne rysy, po matce barwę oczu, czarną o niepokojącej głębi.

O ile wszakże czarne oczy matki, dawniej zwłaszcza, migotały zazwyczaj djabelskiemi ognikami, o tyle oczy Stanisława były jasne, promienne, wesołe.

Naogół swobodny w obejściu i nieskrępowany, teraz czuł się jednak nieco zakłopotany i miął nerwowo czapkę w ręku, jak wieśniak przybywający do dworskiej kancelarji.

Wnet wszakże oswoił się nieco, a ośmielony ujmującym uśmiechem Zosi, rzekł:

— A ja do pani na poważną pogawędkę...

— Z panem chętnie poprowadzę jakąkolwiek — odrzekła Zosia z grzecznością, nieco „towarzyską", ale przyjętą natychmiast przez Stanisława za dobrą monetę.

Dodało to mu więcej otuchy. Rzekł.

— Mieszka pani już jakiś czas na wsi, więc wie pani, zapewne, że my „wsiowi", umiemy robić, a nie umiemy gadać... To też mnie dość trudno się wysłowić, ale nie będę się krępował i powiem prosto z mostu, o co mi chodzi, dobra?

— Ależ doskonale, panie Stasiu, niech pan się nie krępuje...

— No to świetnie, widzę, że z pani jest byczy chłop... o, przepraszam stokrotnie — urwał nagle i zarumienił się, jak mak polny — przepraszam panią, ale to mi się tak wyrwało z prędkości, bo... ha, ha, ha.. jaki pani tam chłop... he, ha...

Zosia uśmiechnęła się, hamując się nieco, aby wyśmiewaniem Stanisława jeszcze bardziej go nie „speszyć".

— Złote serduszko ma pani, że się pani na mnie nie gniewa — mówił Stanisław — i ktoby mógł w tem serduszku znaleźć dla siebie choć kącik maleńki, ten byłby z pewnością najszczęśliwszym na ziemi..

— Ho, ho... widzę, że się pan na komplimenty sadzi, panie Stasiu — rzekła Zosia — a jeszcze pan mówi, że „wsiowi" ludzie nie umieją się gładko wysławiać...

— Nie, no.. ja zawsze umiem powiedzieć, co mam tu — powiedział z mocą, wskazując na serce — tylko, że nie jestem bawidamkiem i nigdy jeszcze do żadnej panny w koperczaki nie uderzałem... Ha, zresztą, wiem, że pani nikt ładnemi słówkami nie zaimponuje... Nasz Rysiek, co to niby adwokat, a też kosza dostał...

Na wspomnienie o Ryszardzie Zosia nieco się zmieszała i spochmurniała.

Po chwili rzekła:

— Nieco niewłaściwie ujmuje pan tę sprawę..

O, ja rozumiem.. .rozumiem... „dostał kosza" to nie jest wyrażenie salonowe, ale trudno.. przepraszam, uprzedzałem panią, że nie umiem się wyrażać elegancko... Jeszcze dobrze, że nie powiedziałem wręcz: „odwaliła go pani"...

— Ależ to nieprawda... tak wcale nie było...

— Jakto nie, kochana panno Zosieńko? Przecież on sam się do tego przyznał i niedawno była u nas narada w tej sprawie.

— Jaka narada?

— Ano Rysiek z matką naradzali się, co zrobić i matka wkońcu powiedziała, że pójdzie do pani jeszcze raz i tym razem już sprawę załatwi...

— Tak mówiła?

— Kubek w kubek tak... Więc ja sobie pomyślałem: „Stój, bratku, ja do tego nie dopuszczę".

— Do czego?

— Do małżeństwa pani z Ryśkiem...

Zosia zdrętwiała...

Wszystkiego się spodziewała tylko nie tego.

Staś jest przeciwny jej małżeństwu z Rysiem?

Jakież może mieć powody?...

Natężała umysł i nie znajdowała...

Wkońcu pomyślała sobie:

— To zpewnością dlatego, ponieważ myśli, że tatuś jest mordercą Kołowicza i jeszcze nie wie od Ryszarda, jak sprawy stoją naprawdę.

I zapytała go:

— Sądzę z pańskich słów, pan Ryszard jeszcze panu nic nie mówił?

— W jakiej sprawie?

— W sprawie mojego ojca...

— Owszem, o tem mi mówił... Jak się okazuje, ojciec pani nie jest żadnym panem Rogersem, tylko Romanem Lareckim, przyjacielem naszego nieboszczyka ojca.

— Czy tylko to mówił?

— Nie, powiedział jeszcze, że wiadomo już, że to nie pan Larecki zabił Kołowicza...

— Ach, powiedział? No to dobrze...

— Właściwie to dla mnie żadna różnica. Zabił czy nie zabił, przecież nie o niego chodzi, tylko o panią.. I mimo wszystko ja jednak nie dopuszczę do małżeństwa pani z Ryśkiem.

— Ależ dlaczego, na Boga — zapytała Zosia truchlejąc — co pan ma przeciw temu?

Dalszy ciąg jutro.

Domy własne dla robotników

Tej idei poświęcona jest wystawa budowlana na Kole

(J. P. K.) Skwarne, sierpniowe południe. Sunie przepełniona pasażerami „dziewiątka" przez duszną dzielnicę. To też oddychamy pełną piersią, gdy tramwaj staje u wrót Wystawy Budowlanej na Kole, zorganizowanej, przez Bank Gospodarstwa Krajowego.

Na przestrzeni 22 tysięcy metrów kwadratowych wybudowano 20 ślicznych domków. Przy każdym z nich zrobiono ogródek z kwiatami i warzywami. W ten sposób zapoczątkowane zostało nowe osiedle warszawskie, wystawione bowiem domki są do sprzedania wraz z działkami na korzystnych warunkach, przez BGK. Budynki są rozmaite, a więc jednopiętrowe szeregowe o 6 członach, o mieszkaniach bliźniaczych, parterowe [illegible] i t. p.

Ale budynki są do oglądania nietylko od strony zewnętrznej, jeden bowiem z działów Wystawy obejmuje pokaz wzorowo urządzonych wnętrz mieszkalnych. Jest na co popatrzyć, a byłoby wszystko dobrze, gdybyśmy nie czuli takiej bezdennej pustki w kieszeni.

Inny dział wystawy — to urządzenie ogródków, które istotnie bawią oko grą barw pięknych kwiatów a łechcą podniebienie, gdy się patrzy na grzędki z truskawkami, malinami, kapnstą, rzodkiewką i t. d.

Inny wreszcie dział Wystawy obejmuje stoiska przeróżnych firm materjałów i konstrukcyj budowlanych.

Jest również dział informacyjno-dydaktyczny, w którym najbardziej zainteresowało nas Towarzystwo Osiedli Robotniczych.

Zadanie TOR — to dostarczenie rzeszy pracowniczej tanich i zdrowych mieszkań. O pomoc Towarzystwa mogą się ubiegać tylko ci pracownicy, których zarobki nie przekraczają 250 zł. na miesiąc. W ten sposób na pierwszy plan wysunięto moment społeczny, pomijając względy natury gospodarczej. Oczywiście zadanie przed TOR stoi olbrzymie, a jak się z tego wywiąże — pokaże najbliższa przyszłość. Hasło iego: „Jak największa ilość jednostek mieszkaniowych, przy ograniczonych środkach pieniężnych" powinno być jak najrychlej wprowadzona w życie.

Obejrzeliśmy domki zzewnątrz, byliśmy we wnętrzu, przyglądaliśmy się stoiskom, wreszcie zainteresowaliśmy się i ceną.

Studzi ona zapał i gasi marzenia o posiadaniu własnego domku.

Czyż w dzisiejszych czasach, przy tak ogromnem zubożeniu społeczeństwa może przeciętny śmiertelnik wyłożyć 17, 30, 32, lub 25 tysięcy złotych, nawet przy dogodnych warunkach kredytowych ze strony BGK? Zaprawdę w obecnym okresie obniżek zarobków i wzroście zadłużenia rzesz pracowniczych, nawet wspólnemi siłami nie będą one mogły wyzwolić się z pęt kamieniczników.

Z głębokiem westchnieniem więc opuszczamy główną ulicę osiedla kolskiego i podążamy na jego kraniec. Tam to stoi skromniutka działka bezrobotnego. Wchodzimy do małego pięknego ogródka, urządzonego wzorowo, a potem do parterowego domku.

Składa się on z niewielkiej kuchenki, jednego pokoiku większego i dwóch małych, oddzielonych odeń kotarami. Umeblowanie bardzo skromne, a jednak... Nie będziemy o nim więcej pisali, oddając głos cząstce tych, którzy go zwiedzili.

Na stole leży książka z napisem: „Ogrody działkowe. Poznań" i każdy ze zwiedzających proszony jest o położenie w niej swego podpisu.

Bierzemy książkę do ręki i przewracamy wolno kartka po kartce. Podpisów moc, ale wiele z nich jest z uwagami.

Zaglądamy w dusze ludzkie, w dusze tych, którzy tę działkę zwiedzali. Czytamy:

„Oby dużo robotników mogło tak mieszkać. (—) Rndzki. P." — „Gdzie będą mieszkali inwalidzi, żołnierze, legjoniści? (—) K. Skarżyński". — „Ciekaw jestem, kto będzie ten bezrobotny, który to otrzyma? (—) J. Gol..." — „Chciałabym mieć ogródek działkowy, lecz na Grochowie niema. (—) Alina Bąkowska". — „Warto by Warszawa poszła temi śladami! Jedyna rzecz, która z całej Wystawy zachwyciła mnie. (—) Fr. Kuśnierski".

Ktoś inny napisał: „Cześć pięknej akcji, zapoczątkowanej przez Poznań", a jeszcze inny: „Jedynie ta działka przykuła mą uwagę i zaimponowała mi".

Oto utęsknienie każdego człowieka — tęsknota za własnym kawałkiem ziemi i kątem. Tęsknota ziszczalna przeważnie dopiero wówczas, gdy wieczny sen zamyka oczy na wieki.

Cena takiego domku wraz z działką wynosi tysiąc siedemset złotych. Akcję tę, której naprawdę należy się jak największe uznanie, zapoczątkował Poznań. To szczytne zadanie, dostarczania mieszkań i ogródków robotnikom i bezrobotnym, wziął na swe barki Związek Towarzystw Działek Ogrodowych w Poznaniu, a całe społeczeństwo przyklasnęło gromko tej akcji.

Ale i Warszawa nie pozostała w tyle. Sympatyczny i uprzejmy dyrektor Wystawy P. Mgr. Tomasz Bober informuje nas że BGK niebawem rozpocznie akcję na szeroką skalę w tym właśnie duchu.

Wystawa robi wrażenie bardzo dobre, a jej cel gospodarczo - społeczny - dydaktyczny wyda zapewne pożądane rezultaty.

Czas jeszcze ją zwiedzić, gdyż dopiero 15 września zamyka ona swe podwoje.

Sierpień
18
Niedziela
Heleny

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu.

Dzisiejsze zawody piłkarskie

Bochnia. godz. 17.30 Rep. Krakowa klasa A.—Rep. Bochnia s. p. Kulczyk.

Nowy Sącz. godz. 16.30 Sandecja—Zwierzyniecki s. p. Firliciński.

Skawina. godz. 16.30 Skawina—Orlęta s. p. Mochyła.

O wejście do klasy A:

Tarnów. godz. 16.30 Metal—Hakel s. p. Medwin.

Pozatem na boisku SKS. Sparty odbywa się turniej błyskawiczny od godziny 9 do 13 35.

W br. stanie gmach „Wikarówki"

Już za kilkanaście dni rozpoczęte będą prace przy budowie gmachu „Wikarówki" Jeżeli dopisze pogoda a przedewszystkiem finanse to jeszcze przed zimą gmach „Wikarówki" będzie podciągnięty pod dach.

Urzeczywistnienie jednak tych projektów zależy od tego w jakim stopniu komitetowi powiedzie się zbiórka koniecznych funduszy.

Zasłabnięcie ś. biskupa Michałkiewicza

W czasie nabożeństwa w kościele św. Teresy w Wilnie, odprawionego z okazji świąt pułkowych 85 p. strz. wil. i 19 p. a. l., miał wygłosić kazanie ks. biskup Michałkiewicz, jednakże wskutek nagłego zachorowania ks. biskup nie mógł opuścić mieszkania.

Również ks. biuskup nie mógł odprawić Mszy świętej w dniu 15 bm. za poległych obrońców Wilna i zmarłych inwalidów, Zastąpił go ojciec — jezuita.

Lekarz, który odwiedził wczoraj biskupa, ma nadzieję, że ks. biskup Michałkiewicz wkrótce powróci do zdrowia.

Krwawy napad
na ul. Dietlowskiej

O godzinie 1 w nocy dokonano na ul. Dietla 103 w Krakowie zuchwałego napadu.

Oto na przechodzącego 25-letniego ślusarza Ernesta Białończyka zamieszkałego przy ul. Grzegórzeckiej 25 napadli bracia Stobrczykowie który krwawo pobili Białończyka.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzielgniu pierwszej pomocy przewiózł Białończyka do szpitala Ubezpieczalni Społ. w Krakowie.

Okropna zemsta
odpalonego konkurenta

Do przechodzącej ulicą Poręba koło Kazimierza niejakiej Moczkowiczowej podbiegł w pewnej chwili Szulim Zajdman i głośno począł się z nią sprzeczać, żywo gestykulując. Kłótnia nie zwróciłaby napewno większej uwagi, jednak w pewnym momencie rozległ się przeraźliwy krzyk kobiety, która zasłaniała sobie oczy. Zajdman na twarz Moszkowiczowej wylał flaszkę kwasu solnego, w ten sposób mszcząc się za odmowę oddania mu ręki jej córki. Po zemście na Moszkowiczowej pobiegł do jej mieszkania i mimo protestów znajdującego się tam jej męża, zaczął demolować mieszkanie. Mieszkanie przedtem zamknął.

Pokłosie wyborów na kandydatów poselskich w Krakowie

Wynik głosowania w okręgowych komisjach wyborczych w Krakowie jest dla nas niezwykłą niespodzianką.

Kraków poraz pierwszy obdarzony został przez Komisję wyborczą kandydatami na posłów na ogół i w przeważającej liczbie, prawie w życiu politycznem jak i społecznem Krakowa zupełnie nieznanymi. Najpopularniejsi zaś działacze na polu politycznem i społecznem na terenie Krakowa, zostali w przeważającej części w zupełności pominięci przy ustaleniu kandydatur, lub też podczas głosowania na zebraniu komisyj okręgowych nie uzyskali kwalifikowanej większości głosów potrzebnej do otrzymania prawa kandydatury na posła.

Znamienny jest fakt, że oprócz długoletniego posła Dra Thona, który padł podczas głosowonia w zebraniu okręgowej komisji wyborczej spowodu brakujących mu 5-ciu głosów do uzyskania absolutnej większości - zwraca szczególnie uwagę fakt, że przy ustaleniu kandydatur na posłów m. Krakowa, ominięto kilkakrotnego posła krakowskiego, wyd. I. K. C. Marjana Dąbrowskiego oraz redaktora I. K. C. Dra Rubla. Spowodu tego - rzecz prosta - parlamentarna reprezentacja z Krakowa mieć będzie zupełnie nowe oblicze.

Jakkolwiek dla szarej masy obywatelstwa krakowskiego obojętnem może byłby osobisty wygląd krakowskiej reprezentacji parlamentarnej, byleby ci nowi ludzie mieli na oku interes ludności Krakowa - to jednak dla przeciętnego Krakowianina nowi kandydaci na posłów wybrani w okręgowych komisjach wyborczych z miasta Krakowa, są ludźmi dotychczas szerszemu ogółowi nieznani.

To też nie możemy się oprzeć wrażeniu, że podczas gdy Warszawa, Łódź, Wilno, Lwów oraz wiele innych miast w całej Polsce postawiło kandydatury na posłów w przeważającej ilości swoich dotychczasowych mandatarjuszy to jednak w Krakowie długoletni i zasłużeni dla miasta Krakowa posłowie w zupełności z kandydatury zostali wyeleminowani.

Nowe zakusy kamieniczników na ochronę lokatorów

Dowiadujemy się, że związki właścicieli nieruchomości opracowują nowy memorjał do rządu dotyczący nowelizecji przepisów o najmie lokali.

Zrzeszenia własności nieruchomej domagać się będą tym razem ustalenia w drodze ustawowej terminów stopniowego wygaśnięcia przepisów, ustawy o ochronie lokatorów.

Pozatem memorjał zawierać ma projekt wprowadzenia odszkodowań za czas zamieszkania bezrobotnych, którym odroczono wykonanie eksmisji w drodze moratorjum mieszkaniowego.

Właściciele nieruchomości proponują by samorządy obciążone zostały kosztami komornego za bezrobotnych.

Nie mniej radykalnym w dobie obecnego kryzysu gospodarczego jest postulat obciążenia lokatorów opłatami za wodę i korzystania z urządzeń kanalizacyjnych.

Ponury dramat małżeński w Podgórzu

Wczoraj przedpołudniem mieszkańcy Podgórza zaelektryzowani zostali niecodzienną sprawą. Tło tej sprawy przedstawia się następująco:

W Podgórzu przy ul. Krakusa 9 prowadzi pracownię cholewkarską Jakób Krzyński, zam. przy ul. Lwowskiej 1.

Krzyński jest żonaty, jednakowoż z żoną nie żyje. Z małżeństwa tego ma dwoje dzieci.

Właśnie wczoraj przedpołudniem przybyła do pracowni jego żona Ettel, ostatnio zamieszkała w Olszycach.

Między małżonkami wywiązała się głośna i namiętna rozmowa. Ettel krzyczała żądając od męża by dawał na jej utrzymanie oraz dwojga dzieci. Gdy Krzyński temu odmówił, rozdrażniona Krzyńska błyskawicznym ruchem wyciągnęła flaszeczkę z kwasem karbowym, a zawartość wylała na twarz cholewkarza. Krzyński doznał poparzenia twarzy i prawego oka.

O całem zajściu powiadomiono policję.

Krwawa bójka na placu Bawół

Pogotowie Ratunkowe zawezwano na pl. Bawół w Krakowie do Józefa Ćmielowskiego, zamieszkałego przy ul. Barakowej 8. U Ćmielowskiego lekarz pogotowia stwierdził ranę od ciosu nożem. Po udzieleniu pomocy Ćmielowskiego przewieziony został do szpitala św. Łazarza.

Przeprowadzone w tej sprawie dochodzenia wykazały, że na pl. Bawół wynikła sprzeczka na tle porachunków osobistych między Ćmielowskim a Wojciechem Piotrowskim z Ludwinowa. W pewnej chwili Piotrowski wyciągnął nóż i uderzył nim z całej siły Ćmielowskiego.

Na krakowskim bruku...

W Katowicach do mieszkania Samuela Götza zam. przy ul. Wojciechowskiego 79 przyszedł nieznany osobnik podający się za Dawida Neumillera zam. w Kielcach ul. Duża 6, z propozycją kupna większej ilości jaj z tem, aby Gotz przyjechał do Krakowa. Gdy Götz przybył do Krakowa i spotkał się w umówionym miejscu z owym osobnikiem, ten zaprowadził go do bramy domu przy ul Smolki 12 tam ów osobnik wyłudził od Götza 1000 zł., poczem zbiegł przez podwórze. Za oszustem rządowo poszukiwania.

Krawiec Fenster żyje!

Wczoraj rozeszła się po Krakowie pogłoska, że krawiec Fenster, który wygrał 250 tysięcy złotych umarł w Szczawnicy.

Z obowiązku dziennikarskiego zanotowaliśmy tę pogłoskę. — Tymczasem okazuje się, że wiadowość o śmierci Fenstera jest nieprawdziwa. Oto zgłosił się do naszej redakcji szwagier p. Fenstera, oświadczając, że dziś żona jego a siostra p. Fenstera dzwoniła do Szczawnicy i rozmawiała z Fensterem, który czuje się całkiem dobrze.

Ktoś — komu zależy na pognębieniu p. Fenstera — złośliwie rozpuścił takie niesmaczne pogłoski.

Ostrzeżenie!

Ponieważ ze wszystkich stron dochodzą nas słuchy, że niejaki **Michał Więcek**, *zam. w Dębnikach przy ul. Szwedzkiej 44, podszywa się pod miano redaktora Ostatnich Wiadomości Krakowskich, i na tej podstawie naciąga na ogłoszenia na swoje nieukazujące się wydawnictwa reklamowe.*

Ostrzegawy przed tym osobnikiem. Nadmieniamy, że przeciwko Michałowi Więckowi wnosimy doniesienie karne.

Alfred Kwiatkowski
Wydawca i redaktor
„Ostatnich Wiadomości Krakowskich"

Ujęcie złodzieja w mieszkaniu dyr. Teatru Miejskiego

Nie każda przedsięwzięta kradzież się udaje. Doświadczył tego na sobie 29-letei robotnik Leon Nawrocki, zamieszkały przy ul. Twardowskiego 75. Nawrocki długo penetrował po mieście aż się zdecydował na włamanie do mieszkania znakomitego dekorata, dyrektora teatru im. J. Słowackiego, profesora Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie Karola Frycza, zam. przy ul. Warszawskiej 7.

Złodziej spakował już 2 walizy z garderobą prof. Frycza wartości 1000 zł., gdy spłoszony rzucił się do ucieczki, a że p. Nawrocki nie jest Kusocińskim więc go przytrzymano i teraz w więzieniu rozmyśla nad swoim losem

Wypadek samochodu świty P. Prezydenta Rzplitej

W czasie podróży p. Prezydenta Rzplitej z Rożnowa do Warszawy pod Szczucinem zdarzył się wypadek.

Oto auto należące do świty p. Prezydenta, którem jechał radca Józef Mościcki wymijając furmankę, której konie się spłoszyły, wpadło na słup telefoniczny. Na szczęście zderzenie nie przybrało żadnych przykrych następstw ani dla pasażerów ani też nie spowodowało większego uszkodzenia samochodu.

Oblał żonę kwasem i otruł się

Cegliński, funkcjonarjusz PKP w Stanisławowie nie żył w zgodzie ze swą żoną i oddawna podejrzewał, że małżonka go zdradza.

Kiedy Cegliński bawił sam na letnisku, otrzymał poufną wiadomość, że istotnie jego podejrzenia nie są nieuzasadnione.

Natychmiast przybył do domu nie udał się jednak wprost do mieszkania, lecz wywiercił otwór w ścianie, przez który dojrzał żonę w towarzystwie własnego szwagra. Kiedy Cegliński wszedł do środka szwagier zdołał ujść.

Między Ceglińskim a jego żoną wywiązała się długa i namiętna rozmowa.

Gdy Ceglińska chciała się wymknąć, oblał ją kwasem, poczem sam wypił resztę.

Adria : „Nowi ludzie".
Atlantic „Katiusza" i wielka rewja komedjowa.
Apollo „Biała parada".
Bagatela: „Kochałam go" oraz rewja „Ostrożnie żony wracają".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień : Teraz i zawsze i Porwanie
Słonko : Buntownik" i „Dobroczynna Szarlotka".
Świt „Ostatni sygnał".
Sztuka: „Bez nazwiska".
Uciecha „Prawda o miłości".
Wanda : „Mężczyźni w niebezpiecznym wieku".

RADJO

Kraków G. 9,55 Transm. z Katowic i Warsz. 12,03 U Spartan słowiańskich w Czarnogórzu 14.45 Płyty 15.10 Pieśni podchalańokie 15.22 Merduła u sołtysa pod Kalwaryjom 18 Transm. z Małkini przez Warszawę. Wilna i Warszawy 19.50 Transm. z Warsz. i Lwowa 22 Wiadomości sportowe 22.30 Transm. z Gdyni i Warsz.

Dzienny i nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pad Złotym Lwam Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złatą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6 Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska ul. Kazimierza Wielkiego 78.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińkiego 1.

Zabił się w studni

50-letni Franciszek Zurek robotnik zam. w Grębałowie był zatrudniony przy naprawie studni we wsi podkrakowskiej Kantorowice obok Bielan.

W pewnej chwili Zurek pośliznął się i wpadł do studni ponosząc śmierc na skutek zatrucia gazami.

Niezwykła uroczystość
w Prokocimiu

(Ka) Dnia 15 sierpnia br. Prokocim przażywał niezwykle uroczystą chwilę. Oto Związek b. Ochotników Armji Polskiej oddział w Krakowie-Płaszowie Prokocimiu poświęcał swój sztandar.

Przy dźwiękach reprezentacyjnej orkiestry D. K. P. ruszył wielki pochód członków Związku, poprzedzany przez kompanję Strzelców, maszerujących pod komandą p. Cholewy z Prokocimia, oraz oddział Przysposobienia Wojskowego PKP. zdążając do kościoła parafjalnego w Prokocimiu. Na tę niezwykłą uroczystość przybyły liczna delegacje Związków b. Ochotników Armji Polskiej, a mianowicia z Nowego Sącza, Jasła, Rzeszowa, Wadowic, Tarnowa, Zakopanego itd. Punktualnie o godzinie 9 rano rozpoczęła się Msza święta którą odprawił ksiądz profesor Chrapek Józef również b. ochotnik Armji Polskiej. Ks. Chrapek po skończonej mszy wygłosił okolicznościowe kazanie i w pełnych zrozumienia słowach powiadział: *Kochani Koledzy! Prosimy codzień Najświętszą Marję Pannę Królową Pokoju aby nam pokój zachowała, bo Polska wojny nie chce ale starajmy się być silni, by nie być łatwą chrapką dla sąsiada.* Ksiądz prof Chrapek kończąc swoje piękne słowa powiedział: „Si vis pacem para bellum".

Po uroczystem nabożeństwie i po dokonaniu poświęcenia sztandaru, pochód ruszył w stronę gmachu TSL. w Prokocimiu gdzie dokonano symbolicznego wbijania gwoździ i gdzie czekały piciem i jadłem zastawiona stoły.

Następnie na trybunę wszedł prezes Zw. Ochotników p. Ludwik Bubisz, który dał krótko zarys cudu nad Wisłą, a na zakończenie wniósł toast na cześ Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego i Gen. inspektoża Sił Zbrojnych gen. Rydza - Śmigłego. Potem przemawiał kier. szkoły i prezes TSL. prof. Kielar Jan.

W swej pięknej i rzeczowej mowie porównywał on „Cud nad Wisłą" do cudu częstochowskiego, a wodza Narodu śp. Józefa Piłsudskiego Marszałka Polski, do Księdza Kordeckiego. Na jego też propozycję publiczność uczciła chwilą milczenia pamięć tego, który Cud ten sprawił, a który odszedł od nas na wieki. Po skończonej mowie p. Jana Kielara, orkiestra odegrała I-szą Brygadę.

Przemówienia zakończył zastępca miejscowego prezesa Związku b. Ochotników Armji p. Szymański słowami:

„Przekreślone są słowa Bismarcka, że Polacy dla Polski żyć nie potrafią, a tylko umierać, bo Polska jest silną i silną pozostanie".

O godzinie 12-tej w południe goście i cała publicsność udała się na salę Związku Strzeleckiego, gdzie w bardzo miłem gronie spędzono czas do godz. 3-ciej nad ranem.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ [illegible] strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
[illegible] Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2